Nr 24. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 12 czerwca 1938



ROŁA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Przyczyna.

— Mamo, prawda, że Adam i Ewa byli pierwszymi ludźmi na świecie?

— Tak, moja córko.

— A gdzie Ewa nauczyła się gotować?

— Właśnie nie umiała gotować, a przez to tym jabłkiem, którym poczęstowała Adama, ten się porządnie zatruł.



Niezrozumiała bajeczka.

Matka czyta małej Halince książkę z bajkami. Jedna z bajek kończy się: „I książę żył z księżniczką bardzo szczęśliwie przez długie lata". Mała Halinka drapie się w główkę:

— A wie mamusia — mówi — szkoda, bo ja myślałam, że oni się pobiorą.



Anegdoty szkockie.

Pewien Szkot wyjechał do Ameryki. Po pewnym czasie wraca do rodzinnej Szkocji, gdzie go w porcie spotykają ojciec i bracia. O dziwo!... wszyscy z długimi brodami po pas.

— Cóż to za moda nowa, żeście wszyscy zapuścili brody?

— To ty nie pamiętasz? Przecież wyjeżdżając, zabrałeś z sobą naszą brzytwę.



Bezsenność.

Dwóch przyjaciół spotyka się na ulicy:

— Co u ciebie słychać? — pyta jeden.

— Takie mam przykrości i niepowodzenia w interesie, że nie sypiam po całych nocach.

— To rzeczywiście strasznie przykre. I co pan na to robi?

— Cóż mam robić? Sypiam we dnie.

Poprawa.

— Co sądzi pan doktór dziś o zdrowiu mego męża?

— O, znacznie lepiej, nabrał większej pewności siebie.

— Z czego pan to wnioskuje?

— Z tego, że za pierwsze dwie wizyty zapłacił po 20 złotych, a za dzisiejszą tylko 5 zł.



Miłość.

— Panno Agato, panna jest świecką mego żywota.

— Niech pan tylko tak na mnie nie parska, bo panu zgasnę.



Nr 24. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 12 czerwca 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Młodzież wiejska a szkoły średnie.

Gdy sięgniemy do tablic porównawczych z lat ostatnich, przekonamy się, jak minimalny odsetek uczniów pierwszej klasy szkoły średniej, ogólnokształcącej nowego typu stanowią uczniowie, rekrutujący się z pośród ludności rolniczej. Otóż dla dzieci właścicieli rolnych, osiadłych na gospodarstwach od 15 do 50 ha — odsetek ten wynosi 11.7 procent, tymczasem dla dzieci właścicieli, skupionych na gospodarstwach od 5 do 15 ha wynosi już tylko 4.1 procent, a dla dzieci właścicieli niżej 5 ha spada do 3 procent. Jeżeli chodzi o wolne zawody i pracowników umysłowych, — to odsetek uczniów tych samych klas wynosi w pierwszym wypadku 79 9 procent, w drugim 64.7 procent (instytucje publiczne) i 5.6 procent (przedsiębiorstwa prywatne).

Przyczyny tego stanu rzeczy są dobrze znane. „Powszechne zubożenie ludności wiejskiej“ — to zdanie, którym się zazwyczaj rozstrzyga większość zagadnień, związanych z wsią. Popatrzmy na młodzież wiejską udającą się na naukę do szkół średnich, nie od strony suchych materiałów statystycznych, ale od strony praktyki życiowej.

Wieśniak nie posyła swych dzieci do gimnazjum, bo 1) nie ma pieniędzy na umieszczenie ich w mieście; 2) traci jednostkę roboczą, której wydajność w tym wieku zaczyna być przydatna w pracach gospodarskich; 3) nie umiejąc należycie ocenić zdolności swego dziecka, nie może zdecydować się na posyłanie go do gimnazjum; 4) do środowiska miejskiego odnosi się nieufnie.

Wszelkie reformy, jakie dotychczas zmierzały do wzmożenia dopływu młodzieży wiejskiej do szkół średnich, brały za punkt wyjścia moment ogólnego zubożenia ludności wiejskiej — i starając się mu przeciwdziałać, stawiały sobie za cel organizację pomocy materialnej dla jednostek niezamożnych. Jednakże tego rodzaju podejście nie mogło w żadnym wypadku rokować jakichś konkretnych osiągnięć na dalszą metę. Póki bowiem pomoc materialna miała miejsce, póty pewne jednostki z pośród młodzieży wiejskiej miały do szkół średnich dostęp ułatwiony, z chwilą jednak zamknięcia z tych czy innych względów źródeł środków materialnych wszystko wracało do poprzedniego stanu rzeczy. Gdy w jednym miejscu otwierało się jakieś przypadkowe źródło pomocy materialnej — w innym bywało redukowane i sprawa tkwiła na martwym punkcie.

Akcja pomocy materialnej winna posiadać charakter powszechny, ogólnopaństwowy. Należy nią objąć w pierwszym rzędzie określony procent najuboższych wsi. Trzeba usunąć tę przepaść, która dziś dzieli środowisko ostatnich klas szkoły powszechnej i pierwszych gimnazjum. Tu musi przyjść z pomocą organizacja środków lokomocji, warunkująca dostęp rzeszom młodzieży wiejskiej do większych ośrodków, w których gimnazja już istnieją lub też mogą być otworzone.

Wreszcie ostatni moment niezwykle ważny ze względów wychowawczych — to planowa organizacja sieci internatów. Trzeba skończyć z organizowaniem internatów przez instytucje, które tworzą tego rodzaju zakłady bądź wyłącznie z chęci osiągnięcia zysku, bądź w celu pozyskania młodzieży o tym czy innym nastawieniu politycznym. Nie trzeba dodawać, jak w tych warunkach wygląda praca wychowawcza, której ośrodkiem winny być przede wszystkim internaty. Dla młodzieży wiejskiej, wkraczającej w środowisko miejskie internat jest swego rodzaju placówką, dającą jej prócz opieki i normalnych warunków

nauki także możność społecznego wyzyska młodowiejskiego, w czym pierwszorzędną rolę będzie musiał odegrać moment celowej selekcji uczniów.

Od tego bowiem momentu zależeć będzie istotny rezultat praktyczny wzmożenia dopływu młodzieży wiejskiej do szkół średnich.

Naszkicowane wyżej etapy planu zwiększenia kontyngentu młodzieży wiejskiej w szkołach średnich tylko wówczas osiągną prawdziwy skutek, jeżeli cała akcja będzie posiadała charakter powszechny.

J. I. KRASZEWSKI.

EMISARIUSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Nazajutrz po tym wieczorze tak dla Celiny pamiętnym — okropna wieść o losie Pawła zadała jej cios śmiertelny. Nieostrożnie uwiadomione o tem dziewczę biedne padło na ziemię bez zmysłów — powróciwszy na chwilę do przytomności zachorowała potem tak silnie, iż przywołany lekarz zwątpił nawet zrazu o jej życiu.

Powód choroby nie pozostał długo tajemnicą, przynajmniej dla otaczających, bo Celina w gorączce wypowiadała całą swą rozpacz... Doktór, który do niej przychodził, był właśnie tym samym, co Pawła pilnował, i to może ocaliło biedną Celinę. Zdjęła go niezmierna litość nad nieszczęśliwą istotą.

Z drugiej strony i Paweł, którego codzień bliżej poznawał, obudził w nim uczucie podziwienia i szacunku charakterem swym męskim i energią niezłamaną. Jak tylko Celina zrozumieć go mogła, szepnął jej czarodziejskie słowo pociechy.

— Pani — rzekł — odzyskał zdrowie, siły, męstwo, a Bóg jest wielki... a ludzi na świecie poczciwych więcej jest, niż się na pozór zdaje .. Trzeba żyć i mieć nadzieję zawsze... Nie mogę pani powiedzieć więcej... ale my... my mamy obowiązek czuwać, ratować i przypominać ludziom, że do ostatniego tchu rozpaczać się nigdy nie godzi.

Trzeba przyznać, że los Pawła nawet w najzaciętszych Moskalach obudzał litość i ludzkie uczucia.

Sprawnik Szuwała, któremu naturalnie rząd nową nagrodę wyznaczył, spostrzegł wkrótce po odniesionym tryumfie, iż najlepsi nawet przyjaciele poczęli się powoli odsuwać od niego — a zwierzchnicy przy zimnej grzeczności okazywali dlań widoczną wzgardę. Unikano podania mu dłoni. Wice-gubernator w przejeździe przez powiat przyjął go u drzwi i w chwili pożegnania, pochował ręce do kieszeni, a zachował się tak zimno, iż Szuwała wyszedłszy od niego w ulicy uczuł się prawie rewolucjonistą.

Toż samo spotkało Pratulca, oba oni znaleźli się wkrótce tak osamotnionymi i znienawidzonymi nawet przez swoich i nie wiele nad siebie lepszych, że bezczelny denuncjant począł już nawet przemyślać o sprzedaniu swojej części w Olszowie i wyniesieniu się za Dniepr... Pułkownik mruczał, że poda się do dymisji, był najpewniejszym, że rząd mocno dotkniętym zostanie... stratą tak znakomitego męża...

Wprawdzie nikt tym panom nie śmiał okazać jawnie powodów niechęci i wstrętu, ale w stosunkach towarzyskich są odcienia do pochwycenia łatwe, którymi się tajone uczucia objawiają. Sprawnik w poufalszych kołach rozpoczynał na złość opowiadania o swej expedycji do Olszowa... ale za każdą razą milkli przytomni, a śmielsi wynosili się po różnymi pozorami do innych pokojów.

Nie zapraszano go nigdzie, unikano widocznie, a zagadnięci zbywali okólnikami. Postępowanie to z niższymi w hierarchji urzędniczej nie wiele co obchodziło — ale nawet naczelnicy pochwalając nadzwyczajną gorliwość traktowali go już po prostu jak kata, który usłużył władzy, ucinając łeb nienawistnemu jej człowiekowi.,. któremu się płaci jego posługę, ale się z nim bratać nie lubi.

Gorzkie uczucie napełniło serce pułkownika, poczynającego półsłówkami uskarżać się na niewdzięczność rządu, dla którego się poświęcił.

Tymczasem los winowajcy prześladowanego musiał wzruszać nawet ludzi obojętnych i choćby inaczej myślących, ale umiejących zawsze i wszędzie uszanować heroiczną ofiarę. Nie każdy śmiał mu okazać współczucie, wszyscy jednak usiłowali skrycie dać jego dowody.

Choroba, mimo młodości i sił jej, wymagała długiego czasu... tak przynajmniej utrzymywali poczciwi lekarze, chcąc przedłużyć chwilę wypoczynku i folgi dla więźnia, którego niechybny, nieunikniony, straszny los oczekiwał w przyszłości.

Nie ulegało wątpliwości, iż gdy do zdrowia powróci, będzie badany, a kto go cokolwiek poznał, przekonanym być musiał, że z niego nie łatwo co dobyć przyjdzie katom.

Szło zatem, iż go czekały męczarnie, chłosta, głód, kazamaty i straszny ucisk moralny... a gdyby po długich mękach nic powiedzieć nie chciał, zawsze skazanym być musiał na szubienicę, lub barbarzyńską chłostę i wieczne roboty w kopalniach.

W jednym jeszcze państwie moskiewskim tortury średniowieczne utrzymały się po dziś dzień, z mniejszym narzędzi męczeńskich przyborem, ale z najnielitościwszym okrucieństwem.

Nie ma prawie ważniejszego więźnia politycznego, któregoby nie smagano, nie głodzono, nie karmiono śledziami, nie bito związanego po twarzy, nie zelżono bezbronnego .. i nie usiłowano złamać obejściem nieludzkim. Uczucia, z którymi popisują się filantropi moskiewscy, rząd i panujący, ustępują w sprawach politycznych zaciętości i barbarzyńskiej zemście, której dziś na całej kuli ziemskiej nie znajdzie już przykładów. Dziennikarstwo postępowe, liberalne, jak skoro idzie o Polaków, pochwala wszystko, uniewinnia i nie znajduje żadnej tortury za srogą dla nich.

Paweł odzyskując siły powoli, zdawał się, mimo wiedzy następstw, jakie go czekały, spokojniejszym coraz na umyśle. Mówił mało, ale nie trwożył się zbytnio przyszłością.

Osłodą razem i goryczą tych dni, odkradzionych śmierci, były wieści od Celiny, które ostrożnie przynosił mu lekarz poczciwy, coraz mocniej przywiązujący się do obojga.

On to potrafił namówić sztab-doktora i drugiego kolegę, ażeby chorego, unikając szkodliwego wpływu lazaretowego powietrza, dla przyspieszenia powrotu do sił, przenieść na resztę kuracji do osobnego, mało oddalonego dworku. Tyfoidalna gorączka, która się zjawiła między chorym żołnierstwem — zupełnie tę ostrożność usprawiedliwiała

Policyjne władze opierały się temu w początku, rzecz była prawie bezprzykladna, posłano przedstawienie do Kijowa, a że tam szło wielce o utrzymanie więźnia przy życiu, zagrożonym tyfoidalną zarazą, zadecydowano wyniesienie chorego do dworka, z tym, aby jak najściślejsza straż około niego dzień i noc

była utrzymywana. Paweł dotąd jeszcze z łóżka się podnosić nie mógł, a już lękano się nie wiedzieć jakich ewentualności.

Moskiewska policja zbyt podobno ma wysokie wyobrażenie o polskiej intrydze, zręczności, knowaniach i zabiegach. Jeśli się kiedy uda nieszczęśliwemu Polakowi wydrzeć ze szpon tych, zawdzięcza to raczej nieudolności swych stróżów, niż przebiegłości przyjaciół, niekiedy do zuchwalstwa posuniętej rozpaczy.

* * *

Panna Celina po gwałtownej chorobie jakby cudem przychodziła do zdrowia, ale wstała z łóżka inną prawie kobietą; z wesołego dziewczęcia stała się poważną, zamyśloną niewiastą, na której ustach dziewczęcy uśmiech wesela już nie zawitał. Czoło pokryte dumami, zasępione zdradzało głęboką pracę duszy, oczy jakby przygasłe patrzyły zda się wewnątrz więcej, niż na świat boży. Całe dnie rozmyślała chodząc w milczeniu, zadumywała się, przebiegała swoją izdebkę niespokojna... walcząc z sobą i gotując się do walki z losami.

Poczciwa ciotka nie opuszczając jej na chwilę, goniła wzrokiem, usiłowała odgadnąć, ale słowa się z niej dopytać nie mogła. Nieraz kilkakrotnie powtórzone pytanie nie doszło nawet jej uwagi.. budziła się potem niby przestraszona i nieprzytomna.

Tak lub nie, było zwykłą na pytania natarczywe odpowiedzią, oderwana od dumań po chwili wracała do nich znowu.

Troskliwa opiekunka, która tego stanu ducha, pogrążonego w sobie, zrozumieć nie mogła, uważała go za skutek lub dalszy ciąg choroby. Zresztą w jej oczach pokryte nader, choć nie zrozpaczone położenie ojca, usprawiedliwiało biedną Celinę.

Poczciwy doktór, który ją w chorobie doglądał, i teraz jeszcze przychodził czasem odwiedzić swoją pacjentkę — przynosząc jej wieść od ojca, lub jakie słowo pociechy od Pawła. — Celina posłała mu była Naśladowanie Chrystusa Pana... które odtąd go nie opuszczało.. — Wzorem innych skazanych na długie bezczynności, Paweł z chleba i bułki lazaretowej wyrabiał kwiaty i sprzęciki... które posyłał Celinie...

Doktór, o którym mowa, Małorosjanin jak Pratulec, ale różny wcale od niego; dusza gorąca, poczciwa, charakter szlachetny, był opatrznością dla obojga. Serce w nim, wyrobiło może po części jego wyjątkowe na świecie położenie.

Atamaneńko był poczwarnie garbaty, głowę miał ogromną spiczastą, ręce długie, nogi krzywe.. podobny do Quasimoda, sam się nim żartobliwie przezywał. Zwykle taka monstrualność odstręczając ludzi od biednego kaleki, jego odstręcza od nich, robi zgryźliwym, ostrym, złośliwym. W Atamaneńce przeciwnie zwiększyła serce, usposobiła je litościwie dla wszelkiego cierpienia. Na pozór straszny, zimny, czasem opryskliwy, w rzeczy był aniołem dobroci i poświęcenia. W lazarecie tylko ci go nie cierpieli, którym chorych okradać i ogładzać nie dawał... reszta go wielbiła. Atamaneńko, lekarz doskonały, wzywany do chorych nieustannie, poszukiwany, szczęśliwy, był bezprzykładnie jak na doktora ubogim. Grosza nigdy nie miał przy duszy, bo też nie tylko od uboższych nic nie brał, ale za nich lekarstwa opłacał, a gdy komu nie starczyło na posiłek zdrowy, kupował żywność, tłumacząc się, że to czyni dla miłości nauki i eksperymentów.

Ci to czytali N. Dame V. Hugo, przezywali go jak wspomnieliśmy, Quasimodo, drudzy nazywali Kalibanem, studenci Ezopem, a żołnierze Żabą. Ale go jednak kochało co żyło, a on pierwszy śmiał się z przezwisk swoich.

Jednego wieczora, w kilka już tygodni po pochwyceniu Pawła, poczciwy Atamaneńko przywlókł się znowu do dworku panny Celiny.

Zawsze mu tu byli radzi, a że herbatę lubił, kazała ciocia natychmiast samowar nastawiać, sama nawet poszła dopilnować, aby do niej było wszystko, co potrzeba. Ezop lubił słodkie ciasteczka, jedynej bowiem tej słodyczy w życiu używał i nadużywał.

Celina została z nim sam na sam.

— Powiedz mi pan, powiedz — odezwała się błagając natarczywie — jak on się ma?

— Ale na ten stan, w jakim jest, ma się wyśmienicie — odpowiedział garbus — rany goją się aż nadto prędko.. cała obawa, żeby zbyt rychło go do Kijowa nie wzięto, gdy zawyrokują, że dosyć jest silny.

— Smutny jest? — spytała Celina.

— Nie powiem tego, jest raczej poważny — rzekł Atamaneńko. — Jeszczem z takim charakterem człowieka nie widział.

— A! panie — zawołała składając ręce Celina — panie mój drogi, gdyby tego człowieka można ocalić.

Lekarz położył palec na ustach.

— Czy pani chodzisz teraz na przechadzkę? — spytał po chwili milczenia — teraz przymrozki, sucho... ładnie, nawet nie bardzo zimno, powietrze by pani służyć mogło Czemuby się pani naprzykład jutro nie przeszła, tak o szarej godzinie... jeśli wytrwa pogoda... ku... Bernardynom...

Jakieś dziwne mruganie oczyma towarzyszyło tej lekarskiej radzie, którą Celina zawahawszy się zrozumiała i odpowiedziała żywo:

– Gdybym miała nadzieję was spotkać?

— Może właśnie ja tamtędy będę przechodzić. Nie lubię siedzieć zamknięty, a z obowiązku prawie ciągle między czterema murami jestem uwięziony.

Potem Atamaneńko rzucił się chciwie na przyniesione ciasteczka i wesoło rozmawiał o płotkach miejskich.

Szczęściem nazajutrz niebo było jasne, powietrze łagodne, przymrozek mały, i Celina posłuszna radzie doktora wyszła ze służącą ku Bernardynom; najdziwniejszym trafem na drodze spotkała lekarza.

— Pani wyszłaś trochę za lekko ubrana — rzekł na wstępie — poślij pani po cieplejszą chustkę lub okrycie do domu służącą, a my tu na nią przechadzając się, poczekamy.

Gdy się sługa oddaliła, lekarz pilno obejrzał się w koło, na horyzoncie nie było nigdzie ani dorożki policmajstra, ani kocza sprawnika, ani czerwonego nosa urzędniczego.

— Wie pani — odezwał się lekarz — że to bardzo starożytne miasto... Był to niegdyś, jak piszą kroniki, gród wielki i wspaniały, a dziś taka smutna pustka i ruina! Ślady tylko dawnego bytu zagrzebane w gruzach pod nogami pozostały... po ogródkach mieszczanie ogrzebują płyty marmurów, które pałace zdobiły. Opowiadają oni, że pod całym miasteczkiem niegdyś murowanym a dziś tak wypalonym i nędznym, są ogromne stare lochy, którymi można obejść je całe. Są jeszcze tacy ludzie, co je znają. Były to zapewne niegdyś albo piwnice magnatów, albo składy kupców ormiańskich, może też resztki to jakiej twierdzy i środki ucieczki od napaści nieprzyjaciela. To tylko pewna, że lochy całe do dziś dnia istnieją... Kto wie? może

się tam dziś kontrabandy od oczów policmajstra ukrywają?

Celina słuchała nie śmiejąc mu przerywać.

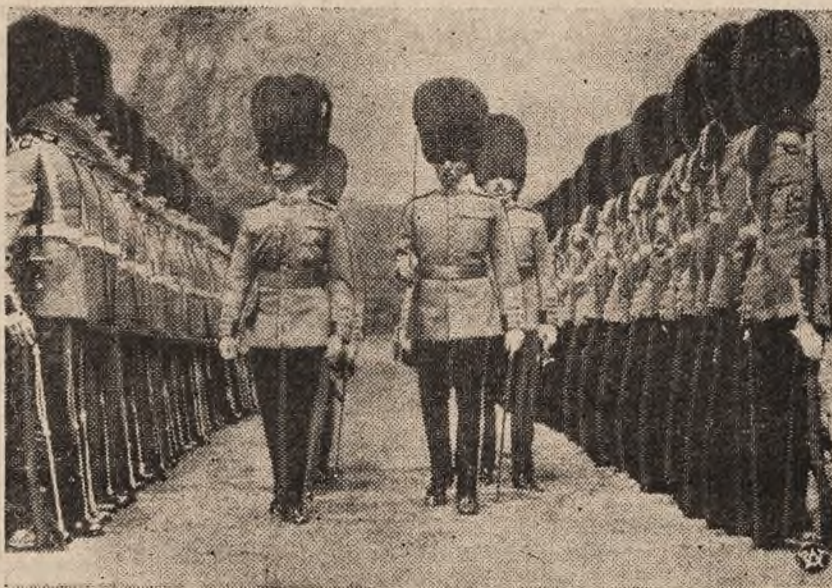
— Raz mi się trafiło — mówił dalej — gdy kopano na fundamenta jednego domu i obalano sklepienie, wypadkiem zajrzeć do takiego lochu... Jestem dosyć odważny, ale spuściwszy się tam przez ciekawość, przestraszyłem się tych ciemnych głębi. Labirynty! Są ludzie przecie, co te wszystkie chody znają... ale to ich tajemnica... lękają się, aby jedyne schronienie, jakie mają od policji, nie zostało wytropione.

Zaczął się śmiać.

— Mówią — dodał bardzo cicho — że przy skasowanym bernardyńskim klasztorze, w którego loszku biskup Piwnicki miał także kasę swoją, jest dawny zakrystjan kościoła, mający już z lat ośmdziesiąt — drudzy mówią, że sto. Otóż o tym starcu chodzi fama, iż on jeden to miasto podziemne tak zna, że w nim bez światła spacerować może. Co dziwniejsza, wie on pono dokładnie, jaka część tych lochów, pod który dom lub dworek najbliżej podchodzi. Są domki, co na lochach stoją i o tym nie wiedząc (Ciąg dalszy nastąpi).

Król angielski

na inspekcji gwardii królewskiej.



Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy króla angielskiego Jerzego VI w czasie inspekcji pułku swej gwardii przybocznej, którego sam jest dowódcą.

Zarówno król jak i gwardziści wystąpili w tradycyjnych mundurach w ogromnych czapach na głowie.

Do pułku takiej gwardii są ludzie wybierani podług przepisów. Muszą to być mężczyźni barczyści, wysocy z odpowiednią wagą.

Na tak liczną gwardię przyboczną jaką posiada król angielski, poprostu nie stać innych panujących. Utrzymują na dworach gwardie przyboczne, jednakże nie tak okazałą i nie tak liczną.

Sprzedał Bartek swe zagony.

Sprzedał Bartek swe zagony i z radością jak szalony, pojedzie aż hen za morze, przy letniej, ciepłej porze.

Myśli:

— Poco się tak biedzić, na tym skrawku ziemi siedzieć, ciężko robić na chleb czarny, pędzić żywot twardy, marny.

Tam daleko w obcych stronach, tam na obcych gdzieś zagonach, tam używać będzie świata, póki młode służą lata.

Posprzedawał co miał wszystko, by uciułać większe grosisko i wyruszyć w świat nieznany, zwodniczą nadzieją gnany.

Pędzi Bartek ku tej stronie, żeby stanąć na peronie, zasiąść sobie w kolej ładnie i ruszyć do „raju“ snadnie.

Kiedy wyszedł już za wioskę, z głowy złożył wszelką troskę, wzrokiem żegna wszystkie strony i idzie jak rozmarzony.

Kiedy mija tuż przy drodze, starą wierzbę, co już srodze pochylona, stoi smutna, bierze go żałość okrutna.

Bo ta wierzba tak się żali:

— Czyliż masz serce Moskali, że uciekasz w kraj daleki, by mnie zostawić na wieki?

Kiedy byłeś pacholęciem, spoglądałeś ze zajęciem na me biedne gałązeczki, by z nich skręcić fujareczki,

Teraz tak niewdzięcznie srodze, chcesz zostawić mnie przy drodze? A tam teraz trochę dalej, bujna lipa tak się żali:

— O jakimś ty jest sumieniu? Wszak co lato w moim cieniu spoczywałeś sobie błogo, a teraz chcesz mnie tak srogo pozostawić tuż przy drodze? Niewdzięcznyś człowieku srodze.

Choć się Bartka żałość ima, jednak widać serca niema, bo odwraca w stronę oczy i swobodnie dalej kroczy.

Kiedy przyszedł na rozdroże, jednak dalej iść nie może, bo tam stoi krzyż święty, a na nim Chrystus rozpięty.

Tak żałośnie nań spoglądał, jakby coś od niego żądał. Zatrzymał się Bartek chwilę i spogląda na krzyż mile.

Chrystus gniewnie wzrokiem rzucił, tak że Bartek się zasmucił, uczuł w duszy jakieś dziwy i upadł jak nieżywy.

Kiedy przyszedł już do siebie, zdaje mu się, że był w niebie, że mu Pan Bóg tak przygroził, żeby grosza nie wywoził.

By pozostał między swymi i pracował na swej ziemi. Wstaje z sercem pełnym skruchy, dalej iść nie ma otuchy.

Już zagasły obce zorze, już on dalej iść nie może. I tak pod krzyż sobie siada, na swą lekkomyślność biada.

Bo przez nią oszołomiony, chciał uciekać w obce strony, że nie zaparł się swej woli i sam się wywłaszczył z roli.

Gdy tak sam nad sobą biada, przychodzi mu dobra rada: by się poszedł upokorzył i ten ciężar z serca złożył.

A swą rolę znów wykupił i już więcej się nie głupił. Jak pomyślał tak uczynił, pokutował, bo zawinił; nabył drożej, co utracił, zanim w świecie się wzbogacił.

Teraz Bartek dobrze czuje, że ten szczęścia nie zbuduje, kto rodzinną ziemię straci; ten się nigdy nie wzbogaci. *W. Bilicka.*

MODLITWA NA „ANIOŁ PAŃSKI".



Kosz — symbol niepowodzenia w miłości.

Często używamy wielu powiedzeń, zaklęć i przysłów, które tylko w przenośni sens posiadają, a same przez się przystały już mieć jakiekolwiek znaczenie. I dobrze trzeba pogrzebać w przeszłości, w jej obyczajach, zwyczajach i przesądach, by dociec praźródeł znaczenia takiego czy też jakiego innego powiedzenia.

Jak często na przykład, niemal co dnia używamy wyrażenia „dać kosza" lub „dostać kosza" od kogoś. Wiemy dobrze, co znaczy takie powiedzenie. Ale gdy mu się bliżej przyjrzymy, — to musimy stwierdzić, że początkowy sens tego zwrotu całkiem jest dla nas niezrozumiały.

Czemuż to odpalenie konkurenta, czy odmówienie zadośćuczynienia jakiejś tam prośbie nazywamy

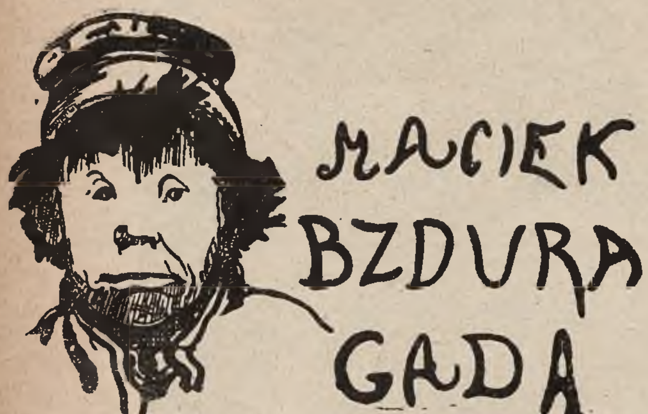
„koszem“? A ten „kosz“ dzisiaj taki już dzisiaj powszechny, używa się go w mieście, używa się go i na wsi przy lada okazji, gdy tylko prośbie nie stało się zadość, gdy ktoś odszedł „z kwitkiem“.

Wśród ciekawskich speraczy — znaleźli się tacy, którzy zwyczaj używania tego zwrotu uważają za importowany do Polski z Niemiec. Początek zaś jego wyprowadzają z czasów wczesnego średniowiecza.

Oto Niemcy średniowieczne. — Rzadko zaludnione przestrzenie; przy drogach, na skrzyżowaniach, ważniejszych szlaków handlowych, zamki rycerzy-rozbójników. — W zamkowym murze małe okienko, przez które smętnie wygląda swego męża, rycerza-rozbójnika, młoda, nudzącą się małżonka. — A pod zamkiem, u stóp murów, coraz częściej przystaje dorodny młodzian i tęsknie ku okienku spoziera. I wreszcie pewnego dnia z okienka swego — tuż po zapadłym zmierzchu, spływać począł ku ziemi i na mocnym sznurze wielki kosz. Kosz ten z łatwością mógł w swym wnętrzu skryć przyszłego kochanka nudzącej się młodej żonki.

I wszystko było dobrze, aż pewnego dnia, gdy dorodny rycerz wlazł do owego kosza i był już wciągnięty do połowy wysokości muru, nagle runął z całym koszem na bruk. A w okienku ukazało się roześmiane, psotne oblicze bogdanki, która własnymi rękoma przecięła sznur, by dać raz na zawsze poznać kochankowi, że go ma dość.

I odtąd, gdy zwyczaje złagodniały nieco, kosz, bez dna, spuszany z okna zamkowego oznaczał koniec miłości.



Nas psiwólcański liściarz to chłopisko okrutecnie zacharowane, co ani jednego dnia odpocnienia nima, jeno kuzdego dnia łazi od chałpy do chałpy i ludziskom pisania daje. A jak skuńcy i do swoi chałpy sie przyswęda, to mu znów jego baba spokoja nie daje i bidny liściarz wiecnie zacharowany, nicem koń.

A juz najwięcy pisaniów znosi liściarz do mnie akuratecek kieby do jakiego mimistra.

Co prawda, to te pisania nie cytam kuzdego dnia, ale se je składam i jak sie ino uwinę z robotą, to se idę do sadu, legnę se na trawie do góry brzusyskiem, casem do słonecka, bo i brzusysko kce wiedzieć, ze jest słonecko co ludziskom na wszyćkie tez inkse części przygrzywa i rozradowanie daje i cytam jedno pisanie po drugim i wyjmuję śnich marecki co mi dobrzy ludziska przyślą na tabak, abo na inkse rzecy dla mnie.

To wyjmowanie marecek to okrutecnie galantna rzec i lepsiejse jest jak samo cytanie. Jesce jak ta do mnie chłop napise, to pisanie jest króciuśkie, co bez dwa pacirze cytanie skońcone, ale jak pisanie jest od baby, to końca ani widno, co tyla wypisuje o miłowaniu, jakby to cłekowi przy niej dobrze było, jakbym se ją wzion, ze lepsiejsy pewnikiem nie znalazłbym na świecie i inkse jesce różności o miłowaniu baba zawdy wypisuje, akuratecek jakby cłek baby nie umiał miłować.

W zesłą niedzielę przysłał mi znów ten mój koligant z Chochełowa pisanie, ten, co mi to o tym kradzionym owsie, skarbie i biesach w Chochołowie napisał. A ze ten koligant pisał mi prawdę i same dobre rzecy to pisanie jego podaję do „Roli“.

A było ono takie:

Kochany Maćku Bzduro!

Dzieuski chochołowskie bardzo sie ciesą, ze tak daleko, bo jaze w Psi Wólce wiedzą, ze są śwarne, co ich kwalis w „Roli“. Jeno jagody i grzyby urosną, co troche grosów zarobią, to ci Maciusiu przyślą, zebyś przyjechoł do Chochołowa, coby na ciebie zywego pozirały i naciesyły sie tobą i zebyś je do serdecka przyciskał, bo one stworzynia potulne i przymilne, cy starse, cy młodse nieożenięte jesce strasecnie rade jak ich przyciskać do serdecka, kieby ten syrek bieluśki.

A jak tu Maćku przyjedzies do Chochołowa, to sie pewnikiem zaraz zakochas w nasyk dzieuchak, bo sie im barz piknie podoba twoje gadanie w „Roli“ z twoją fotografiją.

Nase chochołowskie dzieuchy jak widzą takiego śwarnego kawalircoka jak ty, co chodzi w ceperskich portkach, to sie biją o niego i ściany malują jedna drugiej sokiem, co nie wypiją.

A najbardzij poziro na ciebie w „Roli“ jedna z nasych dzieuch, co sie zwie Franka. Jeno sie ji ślipce błyskają i oskomina ją zbira na ciebie jak kotu na spyrkę, kiej w „Roli“ poziro na ciebie.

Ale musis se, Maćku, dać pozor strasecnie na to, jak se bedzies chochołowianecke wybirał, cobyś se nie wybrał takiej, co ji późni nie bedzies sie nawet w cyrwonych portkach podobał, jeno inksy w carnych. Uwazuj se to dobrze, bo to wis, baba to nie kiełbasa, to ji nie przewąchas. Ale przyjedź do Chochołowa, bo są różne baby. Są dzieuchy na wydaniu, są i gdowy, gołe, to niby przez wiana i z wianem małem i wielgaśnem. Piekne i brzyćkie, cienkie i wysokie jak chochoły, a są tez grube i spaśne, nie przymirzając jak kiski garlane, okrągluśkie, jakie ty lubis wsuwać. Są potulne i cichuśkie, są tez pyskate z wielgimi jęzorami i inkse babstyle. Jak se jaką wybierzes, to gmina weselisko pewnikiem ci sprawi, a odemnie kolibecke śwarną dostanies.

Ostań z Bogiem. Twój koligant *Grucha.*

I nowa strapacyja z temi babami, bo coby jeno bitki o mnie w Chochołowie ze sobą nie zaceny, a ja zebym z Chochołowa caluśki do chałpy przyjechał, bo jak mnie zacną ciągnąć i wydzirać se jedna drugiej, to mogę w końcu i bez przyodziwy z Chochołowa uciekać.

Ale najważniejsą rzecą jest, zeby ino duzo grosów dla mnie chochołowianecki na hajzybon przysłały i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Transwal.

Do roku 1902 Transwal był rzecząpospolitą niezależną, utworzoną w południowej Afryce górzystej, zamieszkanej przez Burów, którzy opuścili kraj Przylądkowy. Niezależność Burowie utracili od r. 1902 na rzecz Anglii, która ten kraj zawojowała mimo niesłychanej, bohaterskiej ich obrony. Rozległość Transwalu wynosi 308.560 kilometrów kwadr. Główne zajęcie mieszkańców stanowi hodowla bydła, a także rolnictwo i górnictwo, zwłaszcza dobywanie złota.

Stolicą rzeczypospolitej była Pretoria, najznaczniejszym jednak miastem jest Johannesburg.

W roku 1884 przybył do ubogiej ale wielkiej w obszary fermy holenderskiej Langaate w południowej Afryce sir John Robinsohn, magnat brylantowy z Kimberley i fermę tę kupił za wielką naówczas sumę sześć tysięcy funtów szterlingów.

Republika Transwalska była wtedy, za czasów prezydenta Krügera, krajem prawie zupełnie zbankrutowanym. Wszelkie olbrzymie inwestycje, na które zaciągnięto poważne zobowiązania nie potrafiły poprawić beznadziejnej sytuacji kraju Burów.

Nadszedł jednakże dzień, od którego Transwalowi zaczęła inna gwiazda przyświecać, bowiem wypogodziła ona czoła strapionym i wynędzniałym mieszkańcom.

Oto nagle przyszła do Europy z Transwalu wieść, najprzód nieśmiała i cicha, potem wielka i głośna: Złoto! Złoto!

Na Europę spadła gorączka złota. Dziesiątki tysięcy różnych, chciwych zbogacenia się osobników, przybywa do Afryki Południowej i na wozach zaprzężonych w woły przebiegają olbrzymie puste przestrzenie i różne zakątki, upatrując skwapliwie złotego piasku.

Szeroką rzeką walił z wszystkich kontynentów tłum tych poszukiwaczy złota, podobnie jak to miało miejsce swego czasu w Klondyke w Kanadzie, gdzie napływ poszukiwaczy złota przerodził się w jakąś obłędną wędrówkę. Rzeka poszukiwaczy złota w Transwaju stawała się coraz szersza, coraz potężniejsza, a przedsiębiorcy, skupujący złoty piasek nie przebierali w środkach, by rzekę tę podsycać.— Na wiosnę 1886 r. na wystawie jednego z banków w Kimberley usypana była spora górka piasku złotego i ustawiony napis: Góry czystego złota dla każdego na ulicach w Transwalu". Napis ten podziałał na łatwowiernych, którzy wyzbywali się w ojczyźnie mienia i pędzili po złoto do Transwalu.

Biedni farmerzy holenderscy sprzedawali najeźdźcom swoje nędzne gospodarstwa po fantastycznie drogich cenach. Pług rolniczy szedł w kąt i rdzewiał. Łopata i sito zajmowały jego miejsce. — W końcu 1885 roku żyło w miejscu, gdzie dawniej stała ubożuchna chałupka starego Holendra w samym sercu Transwalu około stu ludzi. Dnia 4 października 1886 roku — a więc przeszło pół wieku temu — 300 poszukiwaczy złota ochrzciło to nagromadzenie chałup mianem: Johannesburg. W końcu 1887 roku Johannesburg ma już 3.000 mieszkańców, z czego 2.800 mężczyzn. Miasteczko to żyło wówczas tylko złotem i wódką. W następnym roku ilość mieszkańców wzrosła dwukrotnie, ilość barów i jadłodajni — czterokrotnie.



Zakuty w dyby przestępca.

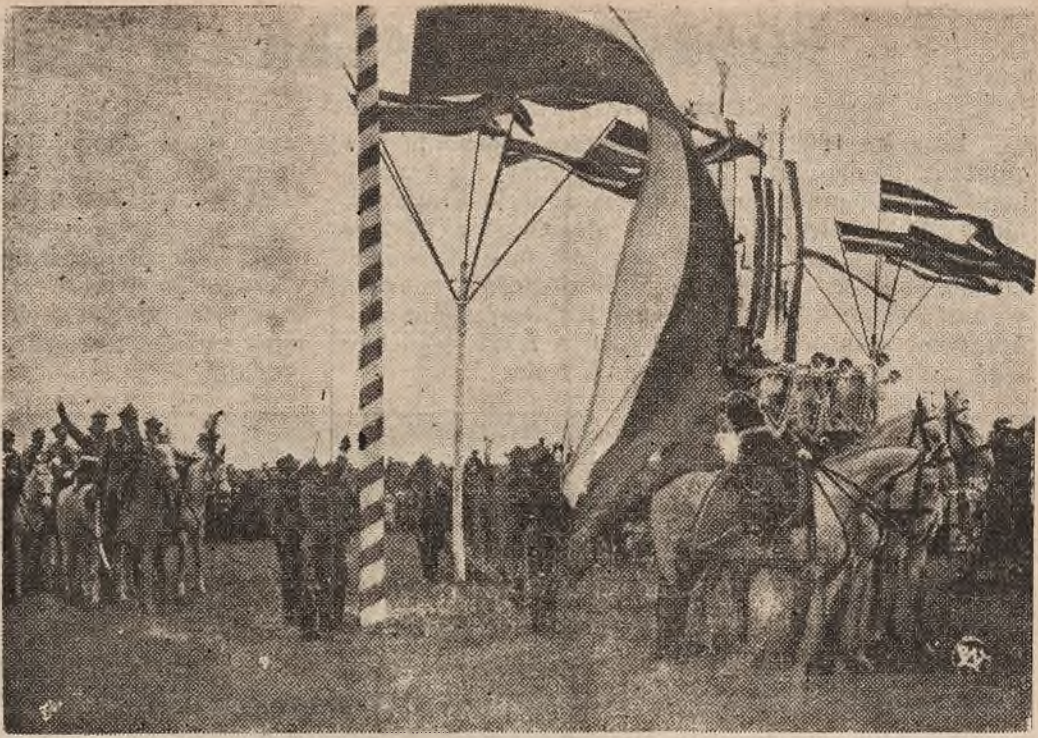
Tempo życia w Transwalu jako też ilość znajdowanego złotego piasku staje się z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień a wreszcie z dnia na dzień coraz żywsze. W roku 1887 dostarczał Transwal 0.8 procent produkcji światowej złota. Tuż przed wojną Burów 25 procent, a przed wojną światową produkcja złota w Transwalu w ogólności wynosiła 50 procent całej światowej produkcji.

Ale znikli gdzieś awanturniczy poszukiwacze złota, bogacze z łopatą, strzelbą i sitem. Zwykłym porządkiem rzeczy i ten złoty świat podzielił się na szczęśliwych i nieszczęśliwych, na bogatych i biednych, na nielicznych właścicieli olbrzymich bezcennych kopalni i licznych robotników, to jest tych, którym złota znaleźć się nie udało, albo tym, którzy zwabieni różnymi ponętnymi obietnicami handlarzy i przedsiębiorców skupujących drogocenny piasek przybyli do Transwalu, gdzie nic już do zdobycia nie było.

I jeśli dziś, po pięćdziesięciu dwu latach istnienia Johannesburga nazywają go „miastem, które wyścielane jest złotem", to nie dowodzi wcale, że w Johannesburgu wszyscy ludzie mają kieszenie pełne cudnego, żółtego kruszcu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piękna uroczystość wojskowa.



Pułk strzelców konnych ziemi łęczyckiej obchodził swoje wielkie święto pułkowe z okazji rocznicy okrycia chwałą pułku na wojnie.

Z wielką tą uroczystością pułku odbyła się też uroczystość poświęcenia a następnie wręczenia ufundowanego przez społeczeństwo ziemi Łęczyckiej pięknego sztandaru pułkowego, a następnie odbyła się też uroczystość przekazania pułkowi ufundowanych przez społeczeństwo łęczyckie 4 ciężkich karabinów maszynowych. — Na zdjęciu podniesienie flagi jako znak rozpoczęcia święta pułku.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

Uśmiechnął się, zabawiony jej chęcią zostania czytelniczką Times'a.

— Czy pani czytuje polityczne wiadomości, miss Raymond?

— Chciałabym bardzo umieć je czytać.

— A słownik, czy nie staje się pomocnym w tym razie?

— Tak, ale na cóż się zdało wyszukiwać słowa, kiedy się myśli nie rozumie.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

Śledzenie myśli politycznych wyda się pani jałowym zadaniem. Czy nie wolałabyś pani powieści?

— Naturalnie, że wolałabym! — odpowiedziała, patrząc na niego zdumiona, że mógł jej nawet zadać podobne pytanie.

— Pocóż więc pani męczysz sobie głowę podobnymi rzeczami? — powiedział dotykając zlekka Times'a.

— Bo chcę.

Skłonił się tylko na ten bezporny powód i dopomógł jej w wyjaśnieniu kilku mysli, tłumacząc ogólnikowo to, co ją w kłopot wprowadzało.

W kilka dni później miss Orme i Janina znajdowały się razem w bawialnym pokoju, przepędzając upalne godziny między obiadem a herbatą, pierwsza na drzemce nad swoją pończochą, a druga na pisaniu listu — gdy Jerzy, trzymając w ręku broszurkę, którą chciał przesłać Matyldzie — wszedł do pokoju. Spostrzegłszy iż go nie zauważono i nie chcąc im przeszkadzać, siadł na uboczu w fotelu i cichutko przewracał kartki książki, zaznaczając tu i owdzie rozmaite ustępy. Naraz uwagę jego zwróciło nagłe poruszenie się ciotki. — Panna siedziała wyprostowana w fotelu, z wyrazem surowej nagany w twarzy. Oczy jego skierowały się za jej wejrzeniem i ujrzał Janinę, stojącą na małym stołeczku przed zwierciadłem kominka, zatopioną w kontemplacji własnej swej osoby. Z poważnie krytyczną miną, zwracając się to w jednę, to w drugą stronę, z rozmaitych punktów przyglądała się swojej twarzy i całej figurze.

— W samej rzeczy, miss Raymond — zawołała miss Orme, zgorszona tak jawnym wydarzeniem się młodej dziewczyny z próżnością — zdajesz się interesować tym bardzo, co ci powie zwierciadło.

— Tak — odpowiedziała z niejakim roztargnieniem Janina, mierząc swój nos piórem. — Ale jestto rzeczą niezmiernie trudną, osądzić samą siebie. Ciekawam bardzo... czy nie mogłabyś mi pani powiedzieć, jak się też w oczach pani wydaję... moja twarz, figura, całość jednym słowem.

— Rzeczywiście, miss Raymond, jesteś dziwaczną.

— Wiem o tym... Ale chciej mi pani powiedzieć, czy mógłby mnie ktokolwiek nazwać choćby przystojną?

— Gusta bywają najrozmaitsze — oschle odpowiedziała panna — lecz jeżeli szczerą usłyszeć chcesz prawdę, to muszę ci powiedzieć, iż nie sądzę, aby to było możebnym.

Twarzyczka Janiny posmutniała, a zbadawszy się raz jeszcze wzrokiem niespokojnym, dodała:

— Nie rozumiem tego, doprawdy. Anna Lawrence mówiła mi, że kolor moich włosów i oczów nie jest modny, lecz, że mam prosty nos i kształtny ust wykrój... Czy nie wydają się one pani zanadto szerokie? O jakżebym pragnęła być piękną, choć w połowie tak piękną jak Matylda!

— Są w tobie inne i daleko ważniejsze braki, niż piękność, miss Raymond — odpowiedziała surowo panna.

— Naturalnie, wiem o tym — odrzekła niedbale Janina — lecz nie uwierzy pani jak to smutno nie mieć w sobie nic a nic dobrego. Więc pani zdaje się, iż nie możnaby powiedzieć o mnie nawet żem przystojna?.. Wszak to jeszcze tak daleko od piękności, dodała błagalnie.

— Nie mogę tego mówić, czego sama nie myślę, odpowiedziała bardzo stanowczo miss Orme.

W tej chwili wierzyła ona rzeczywiście w to twierdzenie swoje, że dziewczyna nie podoba się jej wcale.

— Nie, naturalnie, że nie.

I Janina zeszła ze stołeczka i wróciła do swego pisania.

— Obojętna! — pomyślał Jerzy.

Lecz śledził ją oczyma i spostrzegł, że łzy jej spadały na papier, nad którym się pochyliła.

— Jerzy! — zawołała ciotka, spostrzegłszy go. Nie wiedziałam żeś przyszedł. Od jak dawna jesteś tutaj? — zapytała, rzucając znaczące wejrzenie na Janinę.

Dziewczyna nie domyślała się wcale, że jeszcze ktoś inny był świadkiem jej próżności.

— Mniej więcej od kwadransa, ciotko Jenny — i oczy jego zwróciły się z ciekawością w stronę Janiny, by ujrzeć jakie te słowa wywrą na niej wrażenie.

Ale ona, nie poczuwając się do winy, nie okazała najmniejszego zażenowania; owszem, jaknajnaturalniej spojrzała w twarz mówiącego, z pewną jednak zadumą w oczach, jak gdyby myślą sięgała gdzieś dalej jeszcze, a potrzymawszy chwilę pióro w powietrzu, zaczęła znowu pisać.

— Potrzebuję przesłać tę książkę Matyldzie. Może żeby cioteczka zechciała ją zapytać, czy wolałaby czytać Eckermanna o Göthe'm w oryginale, czy też w tłumaczeniu?

— Eckermann i Göthe; nie zapomnę.

I panna poszła do chorej na górę, korzystając zarazem ze sposobności, aby wynurzyć się przed nią ze skargami na bezowocność usiłowań swoich co do poprawy Janiny.

Gdy ciotka wychodziła z pokoju, Jerzy podszedł za nią aż do drzwi, ale przed przestąpieniem progu zawahał się i wrócił, przyglądając się bacznie pochylonej nad biurkiem dziewczynie.

— Czy pani pisze wypracowanie o piękności, miss Raymond?

— Nie; piszę tatce o sobie, panie Orme, i obawiam się iż będzie zawiedzionym w swych nadziejach. W ostatnim swym liście zdawał się tak bardzo pragnąć, abym była ładną!...

— Czy nie byłoby to niegrzecznością z mej strony zapytać, coś mu pani na to odpowiedziała?

— O nie, bynajmniej. I cóżby w tym mogło być niegrzecznego? — I wręczyła mu list, wskazując odnośny ustęp. — Proszę czytać.

On właśnie chciał tego.

Miesiąc, tydzień temu odrzuciłby bez wahania tę propozycję, z szyderczą uwagą co do korespondencyj kobiecych. Teraz wziął list z jej ręki i z ciekawością przebiegł oczyma słowa, które tylko co skreśliła.

„Przykro mi bardzo, że muszę cię rozczarować, drogi tatku. Dałabym nie wiem co za to, żeby być piękną dla ciebie; ale niestety! brzydką jestem Przed chwilą miałam nadzieję, że chociaż przystojną możnaby mnie nazwać; ale zapytałam o to miss Orme — wie tatko, tę panią u której gościmy teraz — i ona odpowiedziała mi „nie", zupełnie stanowczo. Spodziewam się, najdroższy tatku, iż nie będziesz zbytecznie dbał o to, skoro oswoisz się ze mną i poznasz jak szczerze kochać umiem i jak usilnie będę się starała uczynić się szczęśliwym. Anna Lawrence mówiła mi pewną razą, że ojciec jej lubi, aby mu Times'a głośno czytano, a potem rad z kimkolwiek rozmawiać o polityce; odczytuję więc codzień jeden artykuł z tego dziennika, aby móc doskonale zrozumieć politykę, zanim ty powrócisz, drogi ojcze"...

Położył list na stole i przez chwilę patrzył na dziewczynę z niewysłowionym zdumieniem. Do jakichże nowych odkryć doprowadzały go te słowa!

Janina, czując na sobie poważny i badawczy wzrok jego, poczęła niepokoić się i niecierpliwić. — Z gniewnym poruszeniem głowy wzięła list napowrót i odezwała się:

— Tak, wiem... pan się będziesz wyśmiewał ze mnie; ale ja o to nie dbam wcale!

— Ależ...

— O tak, bardzo to łatwo żartować tym wszystkim, którzy od samego dzieciństwa mieli zawsze nad sobą troskliwą opiekę rodziców. Ale jakby się to panu podobało, gdybyś, odnalazłszy ojca i pragnąc oddać świat cały za to, aby mu powiedzieć żeś jest takim, jakim on mieć cię pragnął — gdybyś wtedy właśnie zmuszonym był wyznać zupełnie co innego?... Mój Boże! co ja pocznę, jeżeli on mnie nie będzie kochał? — zawołała z rozpłomienioną twarzyczką i smutnym zwątpieniem w oczach.

— Nie sądzę, abyś pani miała powód niepokojenia się o to, miss Raymond — odpowiedział łagodnie. — Czyż pani nie przyszło na myśl, że chociażby nawet moja ciotka powiedziała rzeczywiście to co my-

---

Pomnik biskupa - patrioty.



W bazylice wileńskiej odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika-nagrobka ks. biskupa Dr Bandurskiego, wielkiego kapłana, patrioty i żołnierza. Powyżej widzimy ten pomnik. Na postumencie prócz napisu widnieją dwa sztandary i orły legionowe. Na uroczystość odsłonięcia pomnika przybyli dostojnicy państwa.

ślała, zdanie jej jednak mogłoby nie być wyrocznią w tym przedmiocie?

Przyćmione łzami oczy dziewczyny zwróciły się z pewnym niedowierzaniem ku niemu. — Słyszeć go mówiącego do siebie w tym tonie, było dla niej rzeczą zupełnie nową.

— Czy pozwoli mi pani powiedzieć sobie z całą szczerością, iż sądzę, że będziesz mogła zaspokoić w pełni swego ojca, nie rozmijając się jednak bynajmniej z prawdą? Moja ciotka nie znała powodu zapytań pani i prawdopodobnie obawiała się rozniecić w pani próżność. A zresztą i ona, tak jak my wszyscy, błędnym uległa mniemaniom. Ale upewniam panią, że nikt, mówiąc na serio, nie mógłby nazwać pani brzydką; a dla niektórych możesz pani... — zatrzymał się, patrząc na spuszczoną jej twarzyczkę i z głębi przekonania dodał — możesz być nawet cudownie piękną!

Tak, słowa te wyrwały się niespodziewanie z ust jego. Gdy stała tak przed nim, z pół-uśmiechem na ustach i z niewyraźnie ockniotą nadzieją w głębokich, ciemnych oczach — obudziło się w nim wewnętrzne poczucie tego najwyższego piękna, które leży w wyrazie twarzy ludzkiej, i zrozumiał teraz, dlaczego dotychczas inna piękność kobieca tak mało go wzruszała.

Janina, niezupełnie dowierzając jeszcze, badała go dalej szeroko rozwartymi oczyma.

— Czyś pan nie powiedział mi tego jedynie dla pociechy, panie Orme?

— Upewniam panią iż powiedziałem mniej, niż mogłem był powiedzieć, miss Raymond.

O ile mniej... tego Janina wyobrazić sobie nawet nie mogła.

— Dziękuję! — szepnęła — i patrząc nań z wdzięcznością, wyciągnęła do niego rękę.

Wziął małą tę rączkę w dłoń swoją, pochylił się nad nią ze czcią prawie i wyszedł z pokoju.

— Lepszy mi jest niż zazwyczaj — pomyślała Janina, wydobywając świeży arkusz papieru. — Jakiż on miły w takim usposobieniu! Czy napisać inny list, czy nie?... — Zawahała się chwilkę. — Nie, może będzie lepiej, aby tatko wiedział najprzód co miss Orme mówiła, a potem napiszę, co jej synowiec myśli o tym.

ROZDZIAŁ X.

W bibliotece.

Następnego rana dało się słyszeć ciche i nieśmiałe pukanie do drzwi bibliotecznych.

— Proszę wejść! — zawołał Jerzy Orme, a przewidując zjawienie się ciotki, sięgnął ręką po fajkę.

Drzwi się otwarły i Janina, trzymając broszurkę jakąś i kartkę przed sobą, wsunęła się nieśmiało.

— Kuzynka moja prosiła mię, abym to panu odniosła, panie Orme. W kartce znajdziesz pan wypowiedziane jej zdanie o książce.

— I pani byłaś tak dobrą, żeś sama odnieść to raczyła?...

— O, nie ma w tym bynajmniej żadnej dobroci — odpowiedziała z roztargnieniem, wodząc oczyma po otaczających ściany skarbach.

— Jak widzę, jesteś pani bardzo trudną w oddawaniu sprawiedliwości sobie samej, odparł z uśmiechem.

— Nie, tylko, że właśnie miałam to na myśli, że gdybym nie chciała, w takim razie nie przyszłabym tutaj sama. Toż przecie pan pamięta, że dawniej wszystkie książki i kartki oddawałam zawsze Marysi do odniesienia.

— Cieszy mnie więc bardzo, że teraz zmieniłaś już pani swoje postanowienie — odrzekł uprzejmie, ubawiony jej naiwnym wypowiadaniem się i pensionarskimi ruchami.

— Panie Orme, czy mogę tu zaczekać, zanim pan napiszesz do Matyldy?

— Bardzo mi będzie przyjemnie...

Podsunął jej fotel.

— Nie, dziękuję panu, sądziłam, że może pan mi pozwoli przejrzeć te książki tymczasem — i oczy jej zwróciły się z upragnieniem w kierunku półek.

— Proszę, niech pani rozporządza się tutaj tak swobodnie, jak u siebie w domu. Żałuję mocno iż przedtem nie wiedziałem o tak wielkim zamiłowaniu jej do czytania. Lecz spodziewam się, że teraz pani



W Warszawie odbywają się popisy jazdy konnej z udziałem zagranicznych jeźdźców, a między innymi i grupy tureckiej.

będzie tak dobrą i sama zechce sobie wynagrodzić ten błąd mój mimowolny.

Rzekłszy to, wziął się do czytania kartki Matyldy i zatonął w myślach nad odpowiedzią na rozmaite zadawane mu w niej pytania.

Blisko wpół godziny potem przypomniał sobie nagle obecność Janiny i obejrzał się za nią. Lecz jeżeli on zapomniał o niej — nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że i ona nie musiała bynajmniej pamiętać o nim.

Uczepiona na najwyższym stopniu bibliotecznych schodków, trzymając jedną książkę rozwartą na kolanach, a dwie lub trzy inne garnąc ręką do boku, z włosami odrzuconymi z czoła, siedziała wpośród swych skarbów i pochłaniała oczyma stronicę po stronicy.

„Jak mogłem być aż dotąd tyle ślepym i nie dostrzec świetnych zdolności w tej twarzy i na tym czole? — dziwił się Jerzy, zatrzymując wzrok na delikatnym owalu jej twarzyczki, uwydatniającym się wdzięcznie w napół pochylonej postawie.

— Czyś pani natrafiła na ulubionego sobie autora, miss Raymond? (Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Porządki w spichlerzach należy wcześnie przeprowadzać

Rolnicy ciężko napracują się około uprawy, siewu, pielęgnacji i sprzętu ziemiopłodów, aby za trudy otrzymać nagrodę w postaci zebranego plonu. I zdawałoby się, że kiedy rolnik omłóci zboże i zsypie ziarno do spichrza, może już spać spokojnie, wyczekując tylko dogodnej chwili sprzedaży.

Niestety przechowywane ziarno narażone jest na różne uszkodzenia i zepsucie. Dlatego zapobiegliwy gospodarz za wczasu przygotuje bezpieczne miejsce dla przechowywanego ziarna. Teraz więc na przednówku, kiedy rolnik rozporządza czasem, wyprzątnie jak najdokładniej spichlerz, wymiecie wszystkie kąty, oczyści ściany z kurzu, pajęczyn, pozalepia szpary i wszelkie szczeliny, by niedopuścić do zagnieżdżenia się szkodników.

Szczególnie groźnym szkodnikiem ziarna zbóż jest wołek zbożowy, mały chrząszczyk ciemno-brunatny zaopatrzony w ryjek, za pomocą którego dostaje się do ziaren i niszczy ich zawartość. Przy silnym występowaniu, wołek może zepsuć do 40 procent ziarna. Samica wołka zbożowego nagryzając ziarno składa do jego wnętrza po jednym jajku. Po kilku dniach z jaja wylęga się larwa, która wyżera wnętrze ziarna. Jedna samica składa swe jajka do około 150 ziarn, tyleż więc wołków wylęgnie się jako jej potomstwo, które również rozmnaża się tak, że z jednej samicy w ciągu lata może powstać kilka tysięcy nowych osobników. Obliczone zostało, że 1 wołek niszczy w ciągu swego życia około 1 grama ziarna, czyli potomstwo jednej tylko samicy może zniszczyć w ciągu roku kilka kilogramów ziarna.

W interesie własnym rolnicy powinni spichlerz odwołczyć, a wykonać to należy w następujący sposób: wszelkie przedmioty znajdujące się w spichlerzu należy wynieść na pole i dokładnie wyczyścić, zwłaszcza worki i płachty winno się dobrze wytrzepać i odkazić przez zlanie wrzątkiem, lub umieszczenie na 1—2 godzin do gorącego pieca po chlebie. Cały budynek dokładnie oczyścić, usuwając resztki ziarna, omiatając ściany, podłogi i sufity. Takie uprzątanie spichrza najlepiej wykonać w okresie, kiedy zapasy ziarna w spichrzu już nie są wielkie, a więc na przednówku. Po takich porządkach należy zastosować niszczenie wołka zbożowego, wypróbowanymi i skutecznymi środkami i sposobami. — Dobrym środkiem do zwalczania wołka okazał się „Agran". Środkiem tym rozrobionym w stosunku 1 kg. preparatu na 9 litrów wody opryskuje się dokładnie i obficie ściany, podłogi i sufity spichlerza tak, aby zostały one dobrze zużyte. Opryskiwać należy w dzień ciepły, gdy wołki są na wierzchu, gdyż wtedy tylko skuteczność będzie pewną. Po opryskaniu wołki giną w ciągu kilku dni. W zależności od rodzaju ścian, na każde 100 metrów kwadratowych zużywa się 15—20 litrów cieczy, t. j. $1^1/_2$—2 kg. „Agranu".

Jak widzimy zabieg niszczenia wołka jest prosty w użyciu i może być wykonany w każdym pomieszczeniu na zboże. Należy tylko pamiętać, aby po odwołczeniu spichlerza ponownie wołka nie zawlec.

Instr. roln. A. Mayer.

Miesiąc czerwiec najodpowiedniejszy do zniszczenia ostu.

Stacja Ochrony Roślin Łódzkiej Izby Rolniczej przypomina o istniejącym obowiązku tępienia ostu. Rozporządzenie Ministra Rolnictwa i R. R. z dnia 23 marca 1931 r. (Dz. U. R. P. nr. 41) nakłada na wszystkich użytkowników gruntów lub zarządzających gruntami obowiązek niszczenia ostu.

Oset należy tępić przez wyrywanie tej rośliny z korzeniami, skaszania lub w jakikolwiek inny sposób niszczyć tak, aby roślinę tę usunąć z pól, z dróg, rowów, miedz, łąk itp. lub przynajmniej nie dopuścić do zakwitnienia i wydania nasion.

Dobre wyniki daje przycinanie ostu za pomocą łopatek zrobionych ze starych lemieszy, kos od sieczkarni itp. około 20 cm. długich, 5—6 szerokich, zaostrzonych i osadzonych na drążkach około 1,5 mtr. długich. Oset należy przycinać głęboko pod ziemią i najlepiej po deszczu.

Zarządy gmin winny przypomnieć wszystkim mieszkańcom podlegającym obowiązkowi tępienia ostu, że obowiązek ten na nich ciąży i sprawdzać, czy jest należycie wypełniony.

Nie przestrzeganie pomimo przypomnienia, uchylanie się od wypełnienia obowiązku tępienia ostu pociąga za sobą karę.

Najodpowiedniejszym okresem do tępienia ostów oraz innych chwastów jest czerwiec. Do 15 czerwca winny być wszystkie osty wyniszczone zarówno w uprawach, jak i na wszelkich nieużytkach, miedzach i przy drogach.

Stacja Ochrony Roślin apeluje do wszystkich — komu chodzi o zdrowy, obfity plon upraw naszych, do podjęcia energicznej walki z wrogiem naszym: chwastami na polu i w ogrodach, zwraca się jednocześnie do społeczeństwa rolniczego, do organizacyj współpracujących z rolnictwem, do szkół powszechnych o zespołową pomoc o współudział w akcji tępienia chwastów szczególnie zaś ostów na terenie powiatów.

PORADNIK LEKARSKI.

Jak usunąć nadmierne pocenie się?

Nadmierne pocenie się jest to dosyć często spotykana i nader przykra dolegliwość. — Występuje

w mniejszym lub większym stopniu — przybierając czasem wprost objawy chorobliwe.

Przeciw nadmiernemu poceniu się rąk, dobrym lekarstwem jest czysty boraks w proszku. Po obmyciu rąk mydłem i gorącą wodą naciera się je sproszkowanym boraksem. Przestrzec natomiast należy jaknajbardziej stanowczo przeciw stosowaniu formaliny. Roztwór formaliny, nawet dobrze rozcieńczony niszczy skórę rąk wywołując szkody znacznie większe niż kłopot spowodowany nadmiernym poceniem się.

Przeciw poceniu się pod pachami dobre lekarstwo stanowi dwuprocentowy spirytus salicylowy. — Spirytusem takim nacieramy miejsca pocące się rano i wieczorem. W krótkim czasie nastąpi poprawa. Pocące się nogi myć gorącą wodą i mydłem alkalicznym. I w tym wypadku dobrym lekarstwem jest boraks. Pończochy należy zmieniać codziennie. Kto ma skłonność do staré pomiędzy poszczególnymi palcami powinien palce te przesypywać jakąkolwiek niewinną zasypką, talkiem czy też poprostu pudrem dla niemowląt. Na dłuższe spacery itp. zwłaszcza w ciepłe dni dobrze zrobi natarcie stóp i palców dwuprocentowym spirytusem salicylowym i zapudrowanie talkiem.

Najważniejszym warunkiem przy nadmiernym poceniu się jest czystość. Jaknajczęstsze ciepłe a nawet gorące kąpiele lub zmywania — przecieranie całego ciała wodą kolońską, lub też rozcieńczonym spirytusem.

Bardzo często przyczyną nadmiernego pocenia się jest ogólny zły stan zdrowia. Anemia, wyczerpanie, nadmierne chudzenie się, zdenerwowanie, objawia się w wielu wypadkach właśnie poceniem się.

W tym wypadku należy zasięgnąć porady lekarza, lub też, gdy tego z tych czy innych względów nie czynimy, należy pamiętać o dobrym odżywianiu się, odpoczynku — powiększyć godziny snu, używać dużo spacerów na świeżym powietrzu. Bardzo dobre rezultaty na ogólne wzmocnienie dają zastrzyki z arszeniku.

Również kwestia ubrania odgrywa dużą rolę. — Ubranie nasze powinno być zawsze luźne, przewiewne, i nie za ciepłe, często bowiem, zbyt ciepłe ubranie bywa przyczyną przeziębienia zwłaszcza właśnie w wypadku nadmiernego pocenia się.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 4 b. m. Komunikat oficjalny powstańczej kwatery głównej: Nieprzyjaciel, który zaatakował na froncie Teruelu pozycje powstańcze, poniósł olbrzymie straty. Na odcinku Castellon zdobyliśmy m. Vistabella, oraz inne ważne strategiczne punkty. Na odcinku Dares zajęliśmy miejscowości Villar de Canes i Torne de Embresora. Straty nieprzyjaciela wynosiły tam 647 zabitych, 338 jeńców, oraz licznych rannych. Na froncie Estramadury odparliśmy silny atak nieprzyjaciela, zadając mu poważne straty. Na odcinku Benite wpadł w ręce powstańców czołg pochodzenia sowieckiego. Ostatnio poczynione postępy otworzyły wojskom powstańczym szeroką bramę wypadową na równinę wschodnią aż po Walencję.

Pod datą 4 b. m. Agencja Havasa donosi: W dniu wczorajszym przeprowadzili powstańcy na froncie Teruelu dwa silne natarcia, których reakcją były dwa równie się przeciwnatarcia wojsk czerwonych. „Na odcinku Albocacer powstańcza armia galicjańska prowadzi w dalszym ciągu akcję otaczania miasta Albocacer od południa. W godzinach wieczornych dotarli powstańcy do łańcucha górskiego Sierra Esparraguera. Równocześnie poczynili oni postępy w kierunku Lucena de Cid.

Wojna chińsko-japońska.

Pod datą 4 b. m. Agencja Havasa donosi: Dziś rano nastąpiło ponowne bombardowanie Kantonu przez 8 samolotów japońskich. Bomby wyrządziły znaczne szkody na dworcu kolejowym, oraz w przyległych do niego dzielnicach.

Agencja „Domel" donosi: Zwycięski pochód wojsk japońskich na południowym odcinku frontu lunghajskiego zbiega się z dużym sukcesem na odcinku Kaifeng, gdzie wojska japońskie posuwają się stale naprzód wzdłuż szosy Kweiteh Kaifeng. Na obszarze tym zdobyto miasta Ninling, Tihsien i Tsiczien, oraz dotarto do punktu oddalonego o 40 klm. na południowy wschód od stolicy Honan. Wojska chińskie, zagrożone utratą połączenia ze swymi tyłami, zaprzestały atakowania dywizji gen. Doihary i cofają się w kierunku Kaifeng.

KRONIKA.

Zwołanie nadzwyczajnej sesji Sejmu. Na dzień 10 b. m. została zwołana nadzwyczajna sesja Sejmu. Uchodzi obecnie za rzecz pewną, że wbrew zamierzeniom Koła Rolników rząd nie zamierza objąć programem sesji kwestii oddłużenia rolnictwa. Nie wiadomo jednak. czy Koło Rolników nie zgłosi wniosków o uzupełnienie programu sesji tą sprawą względnie o zwołanie dla niej specjalnej sesji nadzwyczajnej. Zbliżająca się sesja nadzwyczajna ma potrwać około sześć tygodni.

Minister Rolnictwa będzie regulował ceny. Na porządku dziennym nadzwyczajnej seji Sejmu znajduje się między innymi uchwalony przez Radę Ministrów projekt ustawy o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszechnego użytku. — Ustawa upoważnia ministra rolnictwa do wydawania zarządzeń o magazynowaniu i ujawnianiu zapasów przedmiotów powszechnego użytku, ujawniania ich cen we wszelkich przedsiębiorstwach sprzedaży, obowiązku sporządzania i posiadania faktur, oraz ich przedstawiania na żądanie władz określonych przez Ministerstwo Rolnictwa. Minister rolnictwa ma być upoważniony również do regulowania przemiału zbóż chlebowych i wypieku i cen przetworów zbóż chlebowych, cen mięsa, nafty i węgla, a za zgodą Rady Ministrów również cen innych przedmiotów powszechnego użytku, o ile nie podlegają regulowaniu na zasadzie innych przepisów. Prawo regulowania cen tych przedmiotów Ministerstwo Rolnictwa może przyznać w drodze rozporządzenia wojewodom, ci zaś z kolei powiatowym władzom administracji ogólnej lub gminnym zarządom wiejskim i miejskim. Projekt ustawy przewiduje sankcje karne nakładane w drodze administracyjnej w wysokości kary aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 3 tysięcy złotych. Oprócz tego może zostać zarządzona konfiskata przedmiotów przestępstwa.

Sądy przysięgłych w nowej postaci. Rada Ministrów uchwaliła projekt o udziale czynnika obywatelskiego w orzeczeniu karnym. Ustawa ta określa, że sędziów obywatelskich powołuje prezes właściwego Sądu Apelacyjnego na 3 lata z pośród osób zaproponowanych przez sądową komisję obywatelską. Liczbę sędziów obywatelskich w poszczególnych okręgach

sądowych oznaczy minister sprawiedliwości. Sądowe komisje obywatelskie istnieć będą w okręgu każdego sądu okręgowego. W skład ich wchodzić będą: przedstawiciel samorządu terytorialnego — przedstawiciel właściwej izby adwokackiej i przedstawiciel właściwej izby notarialnej Ponad to z urzędu uczestniczyć będzie w komisji prezes Sądu Okręgowego jako przewodniczący, prokurator Sądu Okręgowego i dwaj sędziowie wybrani przez ogólne zgromadzenie Sądu Okr. Przedstawicielem samorządu w komisji nie może być funkcjonariusz państwowy w służbie czynnej. Uchwały komisyj zapadają większością głosów. W razie równości przeważa głos przewodniczącego. Sędzią obywatelskim może być ten, kto posiada obywatelstwo polskie i pełnię praw cywilnych, oraz obywatelskich, który ukończył 30 lat, włada językiem polskim w słowie i piśmie, pracą i zasługą okazał się godny sprawowania tego urzędu.

Nowy Święty polski u progu Rzpltej. Dnia 11 czerwca b. r. z Rzymu przyjadą do Polski relikwie Świętego Męczennika za wiarę i Patrona kresowych ziem polskich. Sw. Andrzeja Boboli. Powita je u progu Ojczyzny Oświęcim, który na tę podniosłą uroczystość godnie się przygotowuje: Komitet Obchodowy pracuje już od szeregu dni, by czterdzieści tysięcy wiernych, którzy z okolicznych gmin i ze Śląska zgromadzą się w Oświęcimiu, rozmieścić tak, by wszyscy mogli widzieć trumnę ze zwłokami Swiętego i w żarliwej modlitwie uczcić nowego Swiętego polskiego. Do Krakowa zwłoki Swiętego przyjadą dnia 11 b. m. o godzinie 18.

Związek Hallerczyków weźmie udział w uroczystościach związanych z przywiezieniem relikwii św. Andrzeja Boboli. Na stację w Zebrzydowicach wyjedzie gen. Haller, oraz delegacja Hallerczyków ze sztandarem z Krakowa.

Otwarcie „Dni Krakowa“. W ubiegłą sobotę nastąpiło otwarcie „Dni Krakowa“. — O godzinie 18 wyruszyły na miasto orkiestry, które przeszły ulicami, a następnie udały się na plac Szczepański, gdzie odbył się koncert. „Dni Krakowa trwać będą do 23 b. m.“.

Schwytanie niebezpiecznego przestępcy. Policja brzeska od dawna tropiła niejakiego Korę Wojciecha, który na terenie powiatu brzeskiego dokonał wielu kradzieży, oraz szeregu innych przestępstw. W tym tygodniu został on wreszcie przez policję tarnowską przyłapany i odstawiony do Brzeska.

Burza w powiecie limanowskim. Dnia 31 b. m. popoł. nad Limanową i okolicą powstała gwałtowna burza połączona z piorunami i gradem wielkości orzecha, która trwała około dwóch godzin. Podczas burzy od uderzeń piorunów wybuchło w powiecie limanowskim kilka pożarów. Od uderzeń piorunów uszkodzone zostały przewody sieci elektrycznej i telefonicznej, wskutek czego brak w niektórych miejscowościach światła elektrycznego. Przerwane zostały również połączenia telefoniczne z Nowym Sączem, Krakowem i szeregiem innych miejscowości. W górach ulewa była tak wielka, że potoki górskie momentalnie wezbrały i wystąpiły z brzegów, zalewając na niżej położonych przestrzeniach większe obszary uprawnych gruntów i czyniąc wielkie szkody. Wezbrane fale potoków pozrywały mosty.

Morskie Oko wydało swoją ofiarę. Wody z Morskiego Oka zwolnione już z powłoki lodowej, wyrzuciły na wierzch zwłoki ś. p. Bachledy, porwanego przez lawinę, jaka osunęła się ze stoków „Miedzianego“ w dniu 27 stycznia b. r — Wydobyte z wody zwłoki znajdują się w bardzo dobrym stanie, zakonserwowane przez 4-miesięczny pobyt w lodzie. Przewieziono je do kostnicy przy cmentarzu w Zakopanem.

Zając, Baran i Kogut przed sądem. — Wielką sensację wywołała w Rzeszowie ujawniona afera emigracyjna w miasteczku Głogowie pod Rzeszowem. W wyniku przeprowadzonych dochodzeń prokuratura przy Sądzie Okręgowym w Rzeszowie sporządziła obecnie przeciwko trzem bohaterom tej afery: komendatowi posterunku w Głogowie, Zającowi, wójtowi gminy zbiorowej, Kogutowi i majstrowi kominiarskiemu, Baranowi akt oskarżenia. Do sprawy w świetle sporządzonego aktu oskarżenia przedstawia się następująco: Komendant posterunku w Głogowie, Zając, otrzymał ze Starostwa w Rzeszowie polecenie sporządzenia wykazu osób, chcących wyemigrować na roboty do Francji. Okoliczność tę wykorzystali przyjaciele Zająca. Baran i Kogut, który z racji swego wójtostwa cieszył się wielkim poważaniem okolicznej ludności i obaj rozgłosili po okolicy, iż mogą chętnym za pewną opłatą umożliwić wyjazd do Francji. Wkrótce znaleźli się chętni, którzy wpłacali Baranowi i Kogutowi poważne sumy, dochodzące do kilkuset złotych za umieszczenie ich na liście emigrantów Obaj sprytni aferzyści za uzyskane sumy urządzali razem z Zającem sute libacje, wykorzystując naiwność ludności wiejskiej, która ponosiła nieraz ciężkie ofiary byle tylko dostać się do Francji — gdzie spodziewała się większego zarobku. — Dzięki przypadkowi jednak sprawa wyszła na jaw i obecnie wszyscy trzej staną wkrótce przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie.

Hijeny cmentarne. Do grobowca rodziny Pragłowskich na cmentarzu w Komarowicach obok Nowego Miasta, zakradli się nieznani na razie złoczyńcy, którzy po rozbiciu trumny, pochowanego przed kilku dniami obywatela ziemskiego ś. p. Pragłowskiego, zrabowali ze zwłok pierścień złoty z brylantem i złoty medal Za sprawcami czyni Policja Państwowa energiczne poszukiwania.

Proboszcz zamordowany przez bandytów. — W Minodze, powiatu olkuskiego, trzech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów po wyłamaniu okna wtargnęło na plebanię. Przed wejściem jeden z bandytów strzelił przez okno do ks. proboszcza Franciszka Lewińskiego, raniąc go ciężko w brzuch. Po wejściu do mieszkania bandyci zażądali wydania 8 tysięcy zł., a następnie splądrowali mieszkanie, rabując 200 zł. w gotówce, złoty zegarek i 3 kilogramy srebrnych monet rosyjskich i austriackich. Ciężko rannego ks. proboszcza Lewińskiego, przewieziono do szpitala w Krakowie, gdzie zmarł. Za bandytami zarządzono pościg. Na miejsce wyjechał oficer urzędu śledczego z Kielc, oraz kilku wywiadowców.

Śmierć 10 osób w płonącym domu. W ubiegły czwartek wieczór we wsi Dzwonowicze, gminy Kidów wybuchł w domu Franciszka Kowalczyka pożar, który wkrótce ogarnął również zabudowania gospodarcze. Domownicy i sąsiedzi chcąc ratować ogarnięte pożarem przedmioty domowe, rzucili się do płonącego domu. Dziesięć osób z ratujących poniosło śmierć w płomieniach płonącego domu, skutkiem runięcia dachu. Nazwiska tragiczną śmiercią zmarłych włościan są następujące: J. Kowalczyk, syn właściciela domu, wraz z żoną Bronisławą, J. Zieliński, Fr. Pelon, Kasper Kowalczyk wraz z żoną Marią, M. Korcipa, J. Dachowski, Fr. Szopa, J. Korcipa, wszyscy mieszkańcy wsi Dzwonowicze. Straszny ten wypadek

wywarł ogromne wrażenie wśród ludności Dzwonowicz i okolicy.

Zbiórka jaj na F. O. N. wśród włościan powiatu koneckiego. W gminie Miedzierza, powiatu koneckiego, odbyło się zebranie miejscowej ludności, z udziałem radnych gromadzkich i sołtysów. Zebrani uchwalili kupić karabin maszynowy dla Armii. Na ten cel przeznaczono oryginalne składki, a mianowicie każdy z rolników postanowił złożyć po 10 jaj, gdyż hodowla kur w tej gminie jest najlepiej rozwinięta. Pierwsza zbiórka komitetu przyniosła z miejsca około 50 kóp jaj. Zebrane jaja oddano do spółdzielni, która przeznaczyła je na eksport, pieniądze zaś przekazała komitetowi Fuduszu Obrony Narodowej.

I owczarze zbierają wełnę na F. O. N. Hodowcy owiec w gminie Czerumo, w powiecie koneckim z braku innych środków ofiarowali na F. O. N. po pół kilograma wełny od każdej owcy. Zebrana w ten sposób ze sprzedaży wełny suma wyniosła około 1.000 złotych. Kwotę tę przekazano do dyspozycji komitetu powiatowego F. O. N.

80 milionów dolarów dostanie się Polakom. Mieszkańcy Leszna mają nielada sensację spadkową. W styczniu b. r. zmarł w Chicago milioner Henryk Duszyński i pozostawił majątek wartości 80 milionów dolarów. Głównym jego spadkobiercą ma być mieszkaniec Leszna, Franciszek Duszyński, emerytowany kierownik szkoły powszechnej. W dniu 5 czerwca w Toruniu odbędzie się zjazd spadkobierców po ś. p. Duszyńskim. W zjeździe weźmie udział adwokat amerykański Pucillo z Chicago, oraz 7 adwokatów polskich, którzy podjęli się prowadzenia sprawy spadkowej i odbioru pieniędzy z banków amerykańskich. Dziadek milionera, Walenty, właściciel majątku pod Częstochową, brał udział w powstaniu kościuszkowskim. W obawie przed zemstą Moskali uciekł on z zaboru rosyjskiego i osiedlił się w Wielkopolsce. Jeden z jego synów Henryk w roku 1868 dostał się na okręt, który odszedł z Gdańska do Nowego Jorku. Emigrant zdobył w Ameryce majątek i posiadał fabrykę motorów, która pod jego kierownictwem świetnie się rozwijała. — Przed zgonem Duszyński wezwał do siebie doradcę prawnego Pucillo i zlecił mu pieczę nad majątkiem, który w całości zapisał na rzecz spadkobierców w Polsce.

Niebywała ulewa w północnych Czechach. — Niebywała ulewa, jaka spadła w okolicach wsi Hartmanów (północne Czechy) w ubiegłym tygodniu zatopiła i zniszczyła całkowicie 4 domy, 20 silnie uszkodziła, a 7 domów grozi zawaleniem skutkiem podmycia fundamentów. Jedna z mieszkanek wsi, 60 letnia Anna Petzold, uciekając przed potokami wody schroniła się na dachu, gdy po pół godzinie woda wezbrała, dach się zawalił, a nieszczęśliwa kobieta utonęła. Betonowy most pod tą wsią wody zniosły całkowicie. Betonowa szosa państwowa, prowadząca do Sanov (Schoenau) została zniszczona na przestrzeni 3 km. Uprawy na okolicznych polach stoją pod wodą i należy uważać je za stracone. Szkody obliczają na 15 milionów koron.

Burza nad Niemcami. Z szeregu miejscowości niemieckich donoszą o szalejącej burzy. Ze Szczecina donoszą o porażeniu piorunem 4 osób. W niektórych okolicach Nadrenii, a zwłaszcza w Oberkassel, grad wielkości gołębich jaj, zniszczył sady owocowe.

Odzyskał wzrok po 6 latach. 11-letni chłopiec Hans Graef, w Tübingen w Niemczech, niewidomy od lat 6-ciu, odzyskał wzrok po operacji, dokonanej przez profesora Stocka i Dra Sauetera — jego asystenta. Udało się im przeszczepić na oczy chłopca rogówkę z oka niejakiego Kruegera, który w czasie wojny odniósł ranę w oko i niedawno musiał się poddać operacji. Profesor skorzystał z tego, aby przenieść kawałki rogówki Kruegera, niezbędne do zaszczepienia. W dwa tygodnie po operacji chłopiec był zupełnie zdrów.

Jak zginął Konowalec. Konowalec, o którego śmierci pisaliśmy w poprzednim numerze, otrzymał paczkę, w której zamiast spodziewanych pieniędzy znajdowała się maszyna piekielna, która mu w rękach wybuchła. — W czasie wojny światowej służył w armii austriackiej jako porucznik. Po rozpadnięciu się Austrii org nizował bojówki ukraińskie przeciw Polakom i sam dowodził większym oddziałem przeciw Polsce. — Po zlikwidowaniu ukraińskich bojówek przez wojska polskie oddaje się Konowalec na usługi atamana Petlury, a później zakłada do dziś istniejącą Ukraińską Organizację Narodową, z której wychodzą bojówkowce-bandyci. Z rąk tych bojówkarzy zginęli: pos. Hołówko, minister Pieracki, dyr. Dobij, komisarz Czechowski i inni. Ostatnio działał we Francji przeciw Sowietom i zginął z rąk agenta sowieckiego.

300 kandydatów do odnalezionego skarbu. Sprawa znalezienia w Paryżu skarbu złożonego z 5 tysięcy złotych monet z czasów Ludwika XV-go, należącego do sekretarza króla Louis Nivelle'a, wzbudza nadal wielkie zainteresowanie. Dotychczas zgłosiło się 300 osób, uprawnionych do spadku po Louis Nivellea. Wśród spadkobierców znajduje się między innymi zastępca gubernatora Banku Francji Yves Breart de Boisanger. Lista spadkobierców nie jest jeszcze zamknięta, ponieważ jak wykazało dochodzenie, część potomków Nivelle'a przeniosła się do Anglii w 1770 roku. Być może, że liczba zgłoszonych spadkobierców przekroczy ilość znalezionych monet.

500.000 milionów rubli na propagandę bezbożnictwa. Mimo surowych ograniczeń dewizowych w Sowietach, Związek Bezbożników wysyła bez przeszkody i bez ograniczeń olbrzymie sumy za granicę dla międzynarodowych organizacyj bezbożniczych. Na bieżący rok Związek wyznaczył sumę 500.000 milionów rubli, które mają być wysłane za granicę.

Dziecko w szponach orła. W południowej Jugosławii w pobliżu miasta Skoplje wydarzył się niezwykły wypadek — który wywarł duże wrażenie na miejscowej ludności. Oto na łąkach poza domem znajdowała się mała dziewczynka. W pewnym momencie wysoko pod niebem ukazał się orzeł. Nie upłynęło kilka minut, gdy olbrzymi ptak zniżył lot i porwał w szpony kilkuletnie dziecko. Przeraźliwy krzyk dziewczynki zwrócił uwagę kilku kobiet piorących bieliznę w pobliskiej rzece. Wszczęty alarm nie wiele już jednak mógł pomóc ofierze groźnego ptaka, który odleciał w stronę bliskich gór. Dziewczynkę uratował niezwykły zbieg okoliczności. W okolicach Skopli odbywały się tego dnia wojskowe ćwiczenia lotnicze. Jeden z pilotów jugosłowiańskich zauważył orła unoszącego w szponach jakiś ciężar. Zaciekawiony lotnik skierował maszynę za ptakiem i po chwili zauważył, że orzeł trzyma w szponach ludzkie ciało. Przy pomocy radia lotnik zaalarmował inne samoloty i w jednej chwili rozpoczął się niesamowity pościg za orłem. Lotnicy bali się zabić ptaka, aby ten nie upuścił unoszonej dziewczynki na ziemię z wielkiej wysokości. Wobec tego zaobserwowano tak, aby orła zmusić do całkowitego zniżenia lotu. Udało się to dopiero po kilkudziesięciu minutach. Gdy orzeł był na wysokości 2 metrów nad ziemią, jeden z lotników celnym

strzałem zabił niebezpiecznego ptaka i dziecko zostało uratowane, a bohaterzy lotnicy zasłużyli sobie na dozgonną wdzięczność jej rodziców, prócz tego zaś zostaną prawdopodobnie odznaczeni.

Próba wydobycia skarbów z dna morza. Włoski statek „Falko" wyruszył do wybrzeży angielskich, gdzie w pobliżu Norfolku zamierza przystąpić do wydobycia z dna morskiego skarbu, znajdującego się na zatopionym w czasie burzy w r. 1911 statku „Merida". Skarb ten przedstawia wartość około 80 milionów lirów i składa się ze sztab złota i srebra, oraz przepięknej biżuterii Skarb ten znajduje się w pancernej kasie okrętowej. Należał on do szeregu wybitnych osobistości meksykańskich, które uciekały na tym statku z Meksyku do Europy. Część skarbu należała do b. prezydenta Meksyku Monteino, który znajdował się wśród pasażerów na pokładzie „Meridy", część zaś należała do b cesarza Maksymiliana austriackiego. Ekspedycja trwać będzie około 6 miesięcy. Statek zabrał ze sobą 5 tysięcy kg. dynamitu i trzysta bomb, które zostaną użyte przez nurkow dla utorowania sobie drogi do kas. W wypadku powodzenia ekspedycji i wydobycia skarbu, cała osiągnięta suma zostanie podzielona pomiędzy towarzystwo, które ubezpieczyło.

Żydowskie wojsko i bojówki w Palestynie. W odpowiedzi na interpelację parlamentarną minister kolonii Macdonald ujawnił onegdaj w Izbie Gmin interesujący szczegół o uzbrojeniu żydów w Palestynie: „Poza pokaźną liczbą żydów, którzy obecnie służą w transjordańskiej straży granicznej, oraz w policji palestyńskiej, znaczna ilość żydów zaciągnęła się do ochrony kolonij żydowskich. Według ostatnich informacyj, oddziały te liczą 4.589 osób. Grupa, licząca 1.000 członków, tych specjalnych oddziałów jest w stałym pogotowiu, uzbrojona i zmotoryzowana; tworzą oni rezerwę, otrzymując broń w razie alarmu.

Dwóch młodych żydów, należących do bojówki syjonistów-rewizjonistów Żabotyńskiego, zostało skazanych na śmierć przez trybunał wojskowy w Haifie, za strzelanie w dniu 21 kwietnia do omnibusu arabskiego. Trzeci żyd został przekazany do domu zdrowia, jako niepoczytalny umysłowo. Jeśli wyrok śmierci zostanie zatwierdzony i wykonany, będą to pierwsi żydzi, którzy poniosą karę śmierci na podstawie przepisów o stanie wyjątkowym. Ale jesteśmy pewni, że żydzi ci straceni nie będą, bo gdzieżby Anglicy, którzy w żydowskich kieszeniach ciągle siedzą, żydów rozstrzelali.

15 rybaków zatonęło z barką. W pobliżu grupy wysp Molena koło Brest wywróciła się duża barka rybacka. — Załoga wysłanego na ratunek holownika znalazła w kajucie barki zwłoki pięciu rybaków, pozostałych członków wyprawy rybackiej nie odnaleziono. Istnieje obawa, że utonęli w czasie wypadku.

Samoloty, statki i nurkowie poszukują porwanego przez gangsterów chłopca. — Obława na gangsterów (bandytów), którzy porwali 5-letniego James'a Cash'a osiągnęła, nawet jak na stosunki amerykańskie, niebywałe wielkie rozmiary. W obławie biorą udział samoloty marynarki i samoloty prywatne, 65 statków przeszukuje wybrzeża Florydy na przestrzeni 280 km., nurkowie, a wśród nich jedna kobieta, przeszukują dna kanałów i zatopionych kamieniołomów. Princeton, gdzie miało miejce porwanie dziecka, przypomina obóz wojskowy. Miasto przepełnione jest wojskiem i uzbrojoną ludnością obozującą na ulicach. Czerwony Krzyż uruchomił lotne kuchnie polowe, wydające żywność obozującym. — Jak dotąd poszukiwania nie dały jeszcze rezultatów.

Szczyt uczciwości. Jakiś człowiek zapukał do drzwi farmera Roy'a Mc Cleary w Dixon, zapytał go o imię i nazwisko i wręczył mu jednego dolara. „To jest za kurę, powiedział, którą ukradłem na farmie pańskiej przed 32 laty, kiedy to byłem studentem kolegium".

12 milionów bez pracy, a 18 milionów pobiera wsparcie. Przeszło 12 milionów osób jest dziś bez pracy w Stanach Zjednoczonych, a 18 milionów pobiera wsparcie publiczne w różnych formach, po pięciu latach programu wydatkowań rządowych na cele ratunkowe. Tak opiewa raport złożony przez senacki komitet, badający sprawę bezrobocia. Wydatki rządu na cele zapomogowe w tych pięciu latach doszły do sumy 19.400.000.000 dolarów, a pomimo to dzisiaj bez pracy jest 3.000.000 więcej ludzi, niż było zanim rozpoczął się obecny program wydatkowań funduszów federalnych.

Stu chińskich piratów na dżonkach zaatakowało parowiec portugalski „Data". Piraci wprowadzili statek do zatoki Hang-Czou i uprowadzili jako zakładników, znajdującego się na pokładzie oficera pokładowego i 4 marynarzy. Mechanik statku Chińczyk, zginął w walce z piratami, rozerwany wybuchem granatu.

RZECZY CIEKAWE.

Ile jest żubrów na świecie?

Jednymi z najbardziej atrakcyjnych przedstawicieli polskiego zwierzyńca są żubry, zamieszkałe od lat knieje i puszcze polskie. Drugi gatunek zwierząt zbliżony do żubra — tury, wyginęły od dawna. Zdawałoby się, że żubry, podzielą los turów. Kilka lat temu Polska była nieomal doszczętnie pozbawiona żubrzego rodu. Obecnie jest lepiej. Na 97 sztuk żubrów żyjących na kuli ziemskiej w Polsce przebywa ich 30, z czego 16 sztuk w Pszczynie, 13 w Białowieży i 1 w Smardzewicach. Są to naturalnie żubry czystej, niezmieszanej z bizonami rasy. Obecnie Warszawskie Zoo sprowadziło żubrobizonicę z Poznania i przez odpowiednie krzyżowanie zamierza osiągnąć osobniki typowe dla tego ginącego już okazu naszych zwierząt.

Rozbity klub kawalerów.

W angielskiej miejscowości Ilframcombe doszło do niezwykłej wojny między tamtejszymi młodzieńcami, a pannami. — Przed rokiem bowiem powstał w tej miejscowości klub, założony przez młodzieńców, którzy wzajemnie złożyli przyrzeczenie, że żaden nie ożeni się. Fakt ten wywołał wielkie oburzenie kandydatek do ołtarza w Ilframcombe. Postanowiły one użyć wszystkich możliwych środków, aby klub rozbić. I, jak się okazuje, udało im się to wykonać wcześniej nawet, jak zamierzały. Przed pierwszym dorocznym walnym zebraniem wzięło ślub 10 członków tego klubu, a 12 było zaręczonych. Należy sobie wyobrazić jaki przebieg miało walne zebranie. Przewodniczący nie był w stanie nawet zagaić tego zebrania. Rozległy się okrzyki: „Precz!" Zdrajca!" Okazało się bowiem, że w przeddzień wspólnego zebrania sam, pan przewodniczący zaręczył się. Zebranie nie zakończono - klub przestał istnieć. Panny z Ilframcombe zatryumfowały.

Smutne losy wynalazców.

Gdy Jacquard wynalazł swą maszynę do tkania, Lyończycy spalili model maszyny na placu publicz-

nym, wydając okrzyki triumfu. Mało brakowało, a wynalazcę tłum wrzuciłby do Rodanu. Oskarżono go o to, że zamierza wtrącić w nędzę wielką ilość ludności Lyonu.

W roku 1810 ukończył niejaki Girard (Żyrard) prace nad wynalazkiem maszyny do wyrobu płótna. Rząd napoleoński obiecał mu za to milion franków, ale król nie wypełnił obietnicy Napoleona. Wspólnicy Girarda wywieźli plany do Anglii, gdzie sprzedali je za 25 tysięcy funtów szterl., nie płacąc wynalazcy ani grosza. Zrujnowany, został Girard uwięziony za długi, a następnie wygnany. Jak wiadomo udał się do Polski, gdzie przebywał przez 18 lat, zakładając pierwsze fabryki płótna. Ku jego czci nazwano miejscowość gdzie przebywał, Żyrardowem.

Gdy wydał już ostatni grosz na doprowadzenie do skutku swego wynalazku, maszyny do wyrobu pończoch, Wiliam Lee, który był robotnikiem, chciał wypróbować publicznie swój wynalazek. Oskarżono go jednak o chęć zrujnowania stanu robotniczego. Maszyna jego została zniszczona, a Lee wypędzony z Francji. Na wygnaniu umarł on poprostu z głodu. Nieco później bracia Morley skonstruowali maszynę w myśl wynalazku Wiliama Lee i zarobili w ciągu trzech pierwszych lat okrągło milion franków.

Gdy krawiec Thimonnier wynalazł maszynę do szycia, rzucili się na niego wszyscy ci, którzy zara biali igłą. Pracownia jego przy ulicy Severs w Paryżu została zdemolowana, a maszyny wyrzucone przez okno na ulicę. Powróciwszy do Paryża w roku 1830 musiał opuścić go z powrotem bez środków do życia i pieszo udać się do Amplepuis. Na plecach niósł maszynę, którą zdołał sprzedać w Anglii za kil kaset franków. I tam jednak początkowo wynalazek Thimonniera został przyjęty lekceważąco tak, że on sam nie uzyskał ani grosza więcej.

NOWE KSIĄŻKI.

Z. MAKOWSKI. **„Szkółkarstwo czyli rozmnażanie drzew i krzewów owocowych i ozdobnych“.** Z 26 ryc. Warszawa. Nakładem Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich. Zł 3.60

W zrozumieniu ważności szkółkarstwa napisał ten podręcznik znany pisarz z przeszło 26-letnią praktyką ogrodniczą. O jego zdolnościach i znajomości rzeczy świadczy 11-letnia praca zawodowa i pedagogiczna w Państwowej Szkole Ogrodnictwa w Poznaniu i powołanie go na wykładowcę szkółkarstwa i sadownictwa na Uniwersytecie Poznańskim.

Podręcznik może służyć zarówno doświadczonym praktykom jak początkującym miłośnikom. Pierwsi znajdą w nim uzupełnienie posiadanych wiadomości, a to dzięki uwzględnieniu przez autora i najnowszej literatury szkółkarskiej obcej, — drudzy jasno i treściwie podane opisy robót dotyczących rozmnażania i pielęgnowania wymienionych roślin

Jeśli chodzi o rozmnażanie i uprawę roślin ozdobnych, to właśnie bardzo wiele z nich można polecić do własnej produkcji amatora. — Starannie wydany podręcznik po raz pierwszy w literaturze polskiej uwzględnia szkółkarstwo ozdobne.

Książka bardzo wartościowa i najzupełniej godna polecenia nie tylko dla laików ale i dla zawodowych szkółkarzy zawiera skoncentrowany materiał z całokształtu szkółkarstwa podany w formie przystępnej. Alfabetyczny opis nazw botanicznych i polskich ułatwia odszukanie w treści omawianych gatunków.

Nasza literatura ogrodnicza wzbogaciła się tą pracą.

Dr E. WASIUTYŃSKI. **„Choroby żołądka — leczenie ziołami“.** W opracowaniu dla wszystkich Z 7 rysunk. Warszawa. Zł 1.80.

Do najbardziej rozpowszechnionych chorób należą właśnie choroby żołądka, one znowu są przyczyną cierpień nerwowych, chronicznych bólów głowy, anemii itd.

Wyprodukowano tysiące rozmaitych chemicznych środków i przekonano się, iż olbrzymia większość nie spełnia pokładanych nadziei, a okazało się, że stare roślinne środki są o wiele skuteczniejsze.

Książka zaznajamia czytelnika z współczesnymi wynikami nauki co do diagnozy, zapobiegania chorobom, diety i leczenia. Autor wykłada przystępnie, jasno i treściwie, opisuje przykłady leczenia, z czego najłatwiej czytelnik poznać może własne dolegliwości, zaleca właściwą dietę i podaje gotowe recepty, przez co daje choremu możność radzenia sobie w cierpieniu. Dobre rysunki objaśniają wyraźnie treść, tak iż czytelnik nie spotyka nigdzie wątpliwości, książka rzeczywiście opracowana dla wszystkich, niechaj więc służy należycie tym, dla których przeznaczona

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Surmiński z K.)

×□□□× Gatunek psa.
×□□□× Inaczej powódź.
×□□□× Nazwa choroby.
×□□□× Służy do pojazdu.
×□□□× Nazwa pory pożywienia.
×□□□× Miasto polskie.
×□□□× Inaczej powódź.
×□□□× Wspak służy do sportu.
×□□□× Skrót stronnictwa polityc.
×□□□× Sklepy z wędlinami.

Pierwszy rząd i piąty, w miejscu krzyżyków skośnych, czytany z góry na dół da tytuł dłuższego utworu drukowanego niedawno w „Roli“.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Surmiński z K.).

I.

Pierwsze będzie księdzem obrządku innego,
Drugie nazwa pierwiastka leczniczego,
Gdy złączymy razem, postawimy w rzędzie,
Z pewnością polską rzeką będzie.

II.

Pierwsze da nazwę narzędzia rolniczego,
Drugie znowu da nazwę zwierza domowego,
Całe to nazwisko w kłótniach używane,
Osobom leniwym bywa nadawane.

III.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Pierwsze skrzypki od ucha
Rżną, a drugi i trzeci
Aj waj, szepce, to słucha,
To znów pejsa podkręci.
Sztukmistrzowi daj trzeci,
Nie pokaże bystia,
Jak nasz w całym lud kmieci,
Jak chłop polski wywija,
A ty co chcesz, to gadaj..
Cały polski est taniec,
A niemieckie ein, zwei, drei
To nie dla nas, to na nic.

3. Zagadka.

Jestem stara, lub też młoda,
Niepotrzebna lub mnie szkoda.
Gdy mnie lubią, to mnie krają,
Na lekarstwa używają;
Jestem głodna, lub też syta,
Szanowana, to znów bita,
Śpiewam, żebrzę, z ludźmi gadam,
Albo sama siebie jadam,
Zna mnie pałac, kościół, chata,
Jestem biedna lub bogata.

4. Bilety wizytowe.

SKA. PIRAZ

KAŻ. SAT

Z liter ułożyć zajęcie tych osób

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 18 czerwca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 22 „Roli: 1. Łamigłówka: Herkules, 2 Przestawianki: I. Pokorne cielę dwie krowy ssie. II. Nie taki djabeł jak go malują. III. Na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą. IV. Co oczy nie widzą, to sercu nie żal. V. Doczeka się świeczka wieczora. 3. Kwadrat magiczny: Emil. Mace. Icek. Leki. 3 Zagadka: Ikar-raki.

Rozwiązania częściowe nadesłali pp.: Świgost Henryk z M., Wincenty Kaczyński z L., Jan Kłosek z B., Jan Bober z W., Jan Gofroń z J. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 7 czerwca b. r.

Pszenica	27·50—28.00	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·50—21·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	21·00—22·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	19·50—20·50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·00—44·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	32·25—32·75
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 7 czerwca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.38—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Mądry kot.

— Pomyśl sobie, Jasiu, że dziś przed obiadem, kiedy wyszłam, kot wlazł do spiżarni i zjadł wszystko, co tam było, z wyjątkiem ciasta, które sama upiekłam!

— O tak, instynkt zwierzęcy zdumiewający!

Zagadka.

Pryncypał wymyśla najmłodszemu praktykantowi.

— Gdzie pan się nauczył pisać? Spojrzyjno pan na tę trójkę, przecież ona wygląda na piątkę.

— Przepraszam, panie szefie, to właśnie jest piątka.

— Co piątka? Czy pan oszalał? Przecież ona wygląda zupełnie na trójkę.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lubmuzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow a posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce,. basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca
Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.

Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowego

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro